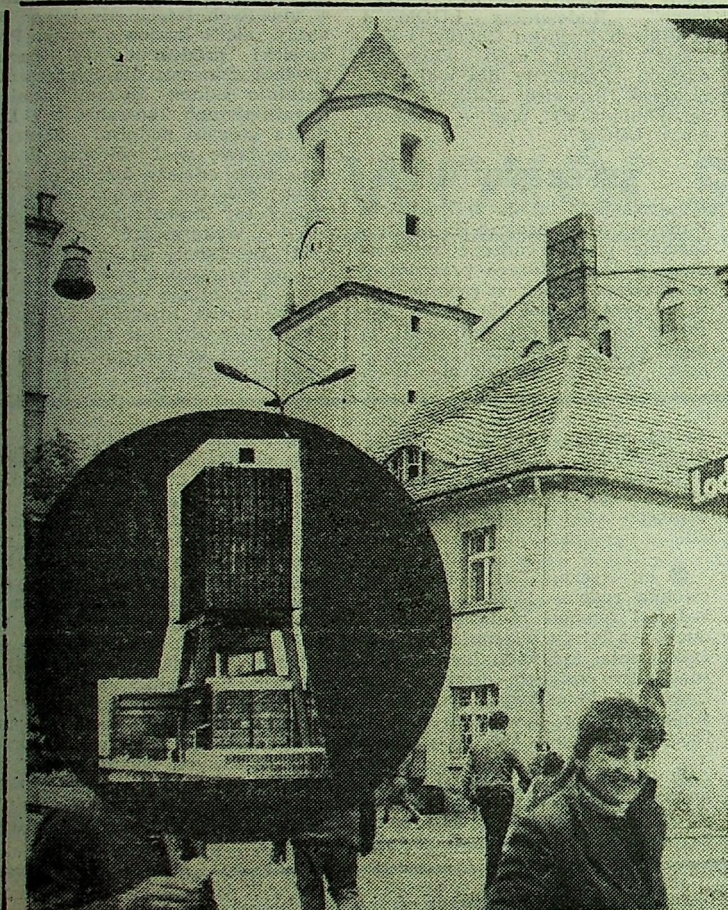


POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 8 (362)

22 II 1990 R.

CENA 450 ZŁ



RADNI KONTRA KOPALNIA

WALDEMAR GAJASZEK

EKSPLOATACJA górnicza w rejonie miasta nadal spotyka się z niechęcią i obawami mieszkańców Polkowic. Wszystkie zastrzeżenia zostały wyartykułowane na specjalnej sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy. Radni zaprosili specjalistów z Zakładów Górniczych „Rudna” i Urzędu Górniczego, aby uzyskać odpowiedzi na pytania nurtujące mieszkańców, którzy nie mają pewności, że eksploatacja złóż rudy w filarze ochronnym miasta nie doprowadzi do katastrofy lub znacznych zniszczeń na powierzchni.

Przez wiele wypowiedzi przewijała się myśl, że prawo górnictwa jest niedobre, gdyż jednostronnie chroni tylko interesy kopalni. Nie

może być tak, aby obywatel ciągle walczył z kopalnią i w walce tej był często z góry skazany na przegrana. Wstrząsy górnictwa powodują liczne awarie wodociągów i olbrzymie ubytki wody. Kto za nie płaci? Oczywiście mieszkańcy w zryczałtowanych opłatach za wodę. Deformacje okien, drzwi balkonowych, pęknięcia — wszystkie te szkody musi usuwać Spółdzielnia Mieszkaniowa, ale płaci za nie w czynszu również mieszkańcy. Prawo górnictwa stanowi, że po upływie trzech lat od wystąpienia szkody nie można rościć pretensji do kopalni. Kto zatem będzie winien, jeżeli budynek zawali się po tym okresie? Osobny zagadnieniem jest sfera szkód psychicz-

nich, wywołanych ogromnym niebezpieczeństwem. Za nie zapłacić odszkodowań nie można, zresztą nikt tego nie próbuje robić. Te i podobne zarzuty rozpoczęły pojedynek (słowo to jest tutaj uzasadnione, bo dyskusja w wielu momentach była ostra) między radnymi a reprezentantami interesów górnictwa.

WMYSL najstarszych tradycji polskich i zagranicznych — wyjaśnił dyrektor Urzędu Górniczego we Wrocławiu Zbigniew Dańda — kopalnia znajdująca się w ziemi jest własnością państwa, a nie użytkownika terenu. Urząd Górniczy wraz z reprezentowanym przezeń prawem jest przedstawicielem państwa i on wydaje decyzje o wszystkich robotach górnictwa. Urząd Górniczy w zgodzie z wieloma ekspertami zezwolił na wydobycie urumbu „na zawal” w znacznej części filara ochronnego. ZG „Rudna” zdecydowała się na zastosowanie podkładki hydraulicznej dla zmniejszenia wstrząsów, których jednakże całkowicie wyeliminować się nie da, ponieważ większość z nich pochodzi z eksploatacji pozafilarskiej oraz z wpływów innych kopalń. Dyrektor Dańda przyznał, że procedura przyznawania odszkodowań jest skomplikowana, lecz być może w nowych przepisach zostanie uproszczona i rekompensaty finansowe będzie się załatwiała szybciej.

Kazimierz Mrozek, główny inżynier górnictwa KGHM, potwierdził, że wstrząsy górnictwa odczuwane w Polkowicach są wysoko energetyczne i wynoszą 3-4 stopnie w skali Richtera (bezpieczeństwo mogą zagrażać wstrząsy powyżej 6. stopnia). Podkreślił jednak, że wstrząsy górnictwa niosą znacznie mniejsze od trzęsień tektonicznych zagrożenie, gdyż mają wyższą częstotliwość i krótszy okres trwania. co wyklucza wpadanie budynków w rezonans typowy przy trzęsieniach ziemi. — To — według Kazimierza Mrozka — zapewnia całkowite bezpieczeństwo przy zachowaniu pewnych rygorów budowlanych. Na pytanie czy przerwanie eksploatacji filara nie poprawiłoby sytuacji, inżynier Mrozek odpowiedział, że owszem, ale pod warunkiem, że zostawiliby się obszerny filar w obrębie całego miasta. Filary polkowicki jest wąski i zaniechanie wydobycia stworzyłoby niebezpieczeństwo ogromnych deformacji na jego krawędziach i zagrożenie dla budynków tam rozmieszczonych.

Zbigniew Samokar, inspektor nadzoru budowlanego kopalni, przedstawił historię prac związanych ze wzmocnieniami budynków 11-kondygnacyjnych. Podkreślił, że w ostatnim czasie kopalnia zleciła wykonanie ekspertyz mających

wykażać, jak zachowuje się ta zabudowa po dokonaniu wzmocnień. Badania dowiodły, że budynki są sztywne, co pozwala sprawę wieźców definitywnie zamknąć. Obecnie są prowadzone podobne badania w domach 5-kondygnacyjnych.

Sporo czasu w dyskusji poświęcono sprawie starej zaoudowy, która jest w bardzo złym stanie technicznym. Zniszczenie domów na polkowickim Rynku sięga w niektórych przypadkach 85 proc. Tę kwestię także wyjaśniał inżynier Samokar, który podkreślił, że trudno jest — w odróżnieniu od budownictwa wielokopłowego — określić odporność starej zabudowy. Przyjęto zatem zasadę niejako profilaktycznego wykwaterowania mieszkańców. Lokatorzy z najbardziej zagrożonych mieszkań zostali już wyprowadzeni, a lista kolejnych osób jest sporządzona. Roboty inwestycyjne w Rynku rozpoczną się w bieżącym roku.

W olbrzymiej większości wypowiedzi pojawiały się sformułowania świadczące o braku zaufania do dokonanych już ekspertyz naukowych. Jeden z radnych stwierdził, że dewastacji środowiska naturalnego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym czy tragedii ekologicznej w Sudetach nie dokonali Marsjanie; Huty „Lenina” czy metody wydobycia węgla pod Bytomiem nie stworzyli Zulusi. Przykłady można mnożyć. Wszędzie były projekty, ekspertyzy, raporty uczonych i co? — zapytał radny. Uzasadniona jest zatem rezerwa opinii społecznej do uznanych skądinąd autorytetów naukowych. Inny radny nie uzyskał odpowiedzi na pytanie: „Która z kopalń i o ile przedłuży swój żywot z tego tytułu, że eksploatuje w filarze ochronnym?”

TO, co zostało napisane powyżej, oddaje nastrój, panujący podczas blisko czterogodzinnego spotkania. Z jednej strony zapewnienia o bezpieczeństwie poparte fachowymi badaniami, z drugiej — brak zaufania do miarodajności ekspertów i czystości intencji kopalni. Rada Narodowa powołała specjalną komisję, która podejmie się negocjacji z Zakładami Górniczymi „Rudna” w sprawie dodatkowych świadczeń dla mieszkańców miasta, a także opracuje swoje uwagi dla zespołu zajmującego się nowelizacją prawa górnictwa.

Tak już jest, że przemysł, który zagraża naszej egzystencji, jednocześnie egzystencję tę zapewnia. To paradoks, który tworzy spięcia trudne do rozładowania, bo trudne jest uspokojenie człowieka, który się panicznie boi. Trudne, ale możliwe. W paru miejscach na świecie udało się. Nowy samorząd będzie miał ogromne możliwości do samorealizacji.

TYDZIEŃ

WNIOSKI KADROWE

Rada Pracownicza ZG „Rudna” zapoznana się z ustaleniami komisji powołanej przez radę do zbadania zarzutów dotyczących całokształtu działalności kopalni, skierowanych pod adresem dyrekcji. W konsekwencji RP postanowiła wystąpić z wnioskiem o odwołanie naczelnego inżyniera i z-cy dyrektora ds. inwestycji i rozwoju. Zwróciła się także do dyrektora o odwołanie z zajmowanych stanowisk głównych inżynierów: górniczego, ds. mechaniki górotworu i energomaszynowego oraz kierowników: gospodarki materiałowej i komórki wyznaczalności, a także czterech osób z dozoru górniczego.

Członkowie rady zapoznani zostali również z wynikami wstępnych rozmów w Ministerstwie Finansów na temat całkowitego usamodzielnienia się ZG „Rudna”.

SAMORZĄD W LUBINIE

Na pierwszym roboczym posiedzeniu zebrała się nowo wybrana Rada Pracownicza kopalni „Lubin”. Zapoznano się z wynikami ekonomiczno-financeowymi za 1989 r., realizacją zadań produkcyjnych w styczniu i perspektywami zakładu w 1990 r., jak również założeniami systemu ekonomiczno-financeowego KGHM na br.

Powołano komisję problemową: socjalną, ekonomiczną i techniczną inwestycyjną, dając im prawo powoływania ekspertów.

Pracami rady kieruje prezydium w składzie: Kazimierz Porzeziński — przewodniczący, mgr inż. Carmen Padewska, dr inż. Edward Kienig i Andrzej Sobański — wiceprzewodniczący oraz Edward Jankowski — sekretarz.

OPIEKA SOCJALNA

Przedstawicielstwo Miedziowej FZZG zajęło stanowisko w sprawie organizacyjnych i finansowych aspektów działalności socjalno-bytowej w warunkach 1990 r. Związkowcy opowiedzieli się za rzeczowym utrzymaniem tej działalności na poziomie 1989, poprzez dokonanie stosownych zasileń ZFS środkami z zysku za 1989 r. Organizacją kolonii, zimowisk i wczasów winny zajmować się zakłady, przy czym część kosztów powinny pokrywać pracownicy. Za niezbędne uznano ochronę wszystkich dotychczasowych form uzyskiwania mieszkań i udzielanie odpowiedniej pomocy, a także utrzymanie przyzakładowego żywienia zbiorowego oraz posiłków profilaktycznych i regeneracyjnych. Związkowcy oczekują od dyrekcji udoskonalenia sposobów wykorzystania bazy wczasowo-kolonijnej oraz zmian w organizacji służby pracowniczej. Wstępnie też omawiano założenia systemu ekonomiczno-financeowego KGHM na 1990 rok.

PLAN I BUDŻET '90

Radni MRN w Lubinie zatwierdzili plan gospodarczy i finansowy miasta na 1990 r. Budżet zamyka się po stronie dochodów i wydatków kwotą ponad 42,6 mld zł, przy czym z własnych źródeł pochodzić będzie blisko 31,5 mld zł. Jest on czterokrotnie wyższy od budżetu ubiegłorocznego, ale

ten wzrost nie pokrywa inflacji. Potrzeby przerastają możliwości. Na inwestycje przeznaczono 9,8 mld zł, co pokrywa 60 proc. potrzeb. Zakłada się wybudowanie 556 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i 80 domków jednorodzinnych. Kontynuowane będą roboty zbrojeniowe i komunalne, rozbudowa szpitala przy ulicy Bema, budowa sali gimnastycznej przy II LO i Zespołu Szkół Ponadpodstawowych. Zamierza się oddać w br. basen przy Szkole Podstawowej nr 20, pawilon nr 23 na „Ustroniu”, przychodnię i aptekę w centrum A, pięć punktów usługowych w blokach. Jeśli przybędzie środków rozpocznie się realizację żłobka przedszkola i przychodni na „Ustroniu”.

JUBILEUSZ

Od dziesięciu lat śpiewa Męski Chór Górniczy przy Zakładach Górniczych „Lubin”. Z okazji jubileuszu „obszpano” zespół i jego członków odznaczeniami, dyplomami i gratulacjami. Chór został zbiorowo wyróżniony m.in. odznakami „Zasłużony dla woj. legnickiego”, „Budowniczy LGOM” i „Polskiego Związku Chórów i Orkiestr”. Siedem osób otrzymało odznaki „Zasłużony dla woj. legnickiego”, dziewięć: „Zasłużony dla ziemi lubińskiej”, pięć — „Budowniczy LGOM”.

REFERENDUM

Jutro, tj. 23 lutego w Zakładzie Budownictwa Górniczo-Hutniczego zostanie przeprowadzone referendum, podczas którego pracownicy mają odpowiedzieć na pytanie, czy są za tym by dotychczasowy dyrektor naczelny pozostał nadal na zajmowanym stanowisku. Referendum ogłosiła zakładowa Rada

Pracownicza na wniosek 275-osobowej grupy pracowników. Wcześniej z takim projektem wystąpiła „Solidarność”, lecz nie został on przyjęty przez radę.

PIOTR JASZCZA PRZEWODNICZĄCYM

W ubiegły piątek i sobotę obradowało w Akademii Rycerskiej w Legnicy III walne zebranie delegatów NSZZ „Solidarność” woj. legnickiego, w którym wzięli udział m.in. szef regionu dolnośląskiego Władysław Frasnyski, senator Stanisław Oberbarnie oraz posłowie Andrzej Glapiński i Andrzej Kosmański.

Na przewodniczącego Oddziału Wojewódzkiego NSZZ „Solidarność” został wybrany Piotr Jaszcza z Zakładów Mechanicznych „Legmet”.

CIUCHY DO DANI

Wyroby odzieżowe ze znakiem firmowym ZHP „Zakmat” podbiły w ubiegłych latach nie tylko lokalny, ale i krajowy rynek. Polkowicki producent szyl nawet ostatnie dzinsowe dla Szwajcarów. Ostatnio jednak „Zakmat” znalazł intratniejszego kontrahenta z Danii, z którym podpisał kontrakt na dostawę w I półroczu br. 50 tys. sztuk odzieży dziecięcej wartości 600 tys. koron duńskich. Dzięki tej umowie zakład będzie mógł wykorzystać optymalnie swój potencjał, bo inaczej należałoby wstrzymać produkcję. Krajowy handel nie odbiera bowiem zamówionych towarów. Są nawet kłopoty ze zbyciem odzieży robotniczej, która dotychczas była sprzedawana na pniu.

NOWE ZASIŁKI

Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi informuje, że z dniem 1 stycznia br. weszło w życie rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 8 stycznia 1990 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie zasiłków rodzinnych i pielęgnacyjnych (Dz. U. nr 2, poz. 13). Ważniejsze uregulowania wynikające z tego rozporządzenia to:

• od 1 stycznia 1990 r. zasiłek rodzinny przysługuje na dzieci przebywające w domu pomocy społecznej, w domu dziecka lub

innych placówkach opiekuńczo-wychowawczych zapewniających całkowitą opiekę nad dzieckiem, jeżeli pracownik ponosi choćby w części koszty utrzymania dziecka,

• zasiłek rodzinny nie przysługuje na dziecko i na małżonka osiągniętego dochodu w kwocie wyższej od najniższej emerytury,

• zasiłek rodzinny przysługuje na dziecko i na małżonka, mimo że osoby te pobierają rentę rodzinną, do której uprawniona jest tylko jedna osoba, pod warunkiem, że osiągnięty dochód nie przekracza najniższej emerytury,

• na dziecko wymagające ze względu na stan zdrowia zwiększonej normy spożycia mięsa,

przysługujący zasiłek rodzinny zwiększa się o dodatkową kwotę w wysokości 50 proc. zasiłku rodzinnego (od 1 I 1990 r. — 30.000 zł),

• od stycznia br. dochodem członka rodziny (dziecka, małżonka) jest również renta rodzinna i dochód z tytułu własności lub użytkowania indywidualnego gospodarstwa rolnego, ustalony w trybie art. 18 ustawy z dnia 15 listopada 1984 r. o podatku rolnym (Dz. U. nr 52, poz. 268, z póź. zm.),

• obowiązująca od 1 I 1990 r. kwota zasiłku rodzinnego obejmuje dodatki z tytułu wzrostu cen artykułów żywnościowych wypła-

cane na osoby, na które przysługują zasiłki rodzinne na podstawie uchwały nr 111 Rady Ministrów z 29 lipca 1989 r.

Ponadto oddział wyjaśnia, że w myśl powołanego wstępnie rozporządzenia na osoby pobierające rentę rodzinną, na które przysługują zasiłki rodzinne, zasiłki te od 1 stycznia wypłacane są w nowej wysokości z włączonym dodatkiem, w związku z tym oddział zaprzestaje wypłaty dodatków cenowych na te osoby przy rencie rodzinnej i zakłady pracy nie mają podstaw do żądania od organów rentowych dodatkowych świadczeń dotyczących daty wstrzymania dodatku z tytułu wzrostu cen artykułów żywnościowych.

OPINIE

Swego czasu nasz fotoreporter przyniósł do redakcji serię zdjęć, na których — naszym wspólnym zdaniem — uwiłecznił budowlany skandal. Fotografie przedstawiały budowę pawilonu RTV, na lubińskim osiedlu „Ustronie I”, który został zlokalizowany tak, iż zasłonił całkowicie okna mieszkania przy ul. Grabowej 39/1. Zdjęcie, wraz z odręcznie napisanym dopiskiem, znalazło się w naszej galerii zdjęć „Golem okiem”. W jakiś czas po tym redakcja otrzymała z Urzędu Miasta w Lubinie wyjaśnienie, z którego wynikało, że cała ta budowlana awantura jest cał-

kowicie w porządku wobec obowiązujących przepisów i przebiega w majestacie odpowiednich urzędowych decyzji. Redakcja tę odpowiedź opublikowała dodając od siebie, że owszem „po linii i na bazie” zapewne wszystko gra, tylko gdzieś zgubiono zdrowy rozsądek.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIĘŻY?

Rozpoczynając tę batalię nie wiedzieliśmy, że pani Halina K. z Grabowej 39/1, której przed oknami zaczęto budować tę usługową „kurtykę” rozpoczęła walkę już 27 czerwca zeszłego roku, pisząc odwołanie do architekta wojewódzkiego. Jeszcze wcześniej, bo 21 VI do prezydenta Lubina wpły-

nęła skarga podpisana przez ośmiu lokatorów bloku przy ul. Grabowej, którzy rozsierdzeni sytuacją ujęli się za panią Haliną.

W oficjalnych odpowiedziach państwowi urzędnicy zastosowali tradycyjną retorykę, że wszystko jest zgodne z duchem i literą. Ale jednak zobowiązano inwestora do

poczynienia zmian w projekcie, aby pawilon po wybudowaniu nie zasłaniał okien mieszkania. Do czasu uprowadzenia zmian prace na budowie nakazano zatrzymać.

Z posiadanych przez nas informacji wynika jednak, że pawilon nadal budowano i dziś prace mają się ku końcowi. Mieszkańcy

Grabowej nie dawali jednak za wygraną.

Redakcja otrzymała list podpisaną przez trzech lokatorów bloku przy ul. Grabowej (opublikowany w nr 6 „PM”), w którym żądali się oni na niekompetencję i arogancję magistrackich urzędników. I udowodniając czarno na białym, że decyzję o lokalizacji pawilonu usługowego podjęto wbrew obowiązującym normom i w kolizji ze zdrowym rozsądkiem.

Wypada zapytać czy sprawiedliwość wreszcie zatrumfuje? Znacząco odporność naszych urzędów na krytykę — mam wątpliwości. I całkowicie podzielam pogląd OKP o konieczności szybkiego przeprowadzenia wyborów muniipalnych. Tylko w ten sposób można przełamać stare mafijne układy i poutraćcać wielu wszechwładnych kacyków.

Epizod trzeci: Spółka „Poltech” nie miała szczęścia. Dobrych chęci było dużo ale... Jej działalność zakończył się przypuszczalnie wykonanym już remontem jednej, jedynej ładowarki. „Poltech” nadal istnieje i jego siedzibą jest pomieszczenie w budynku administracyjnym „Zanamu”. Na liście udziałowców spółki figurują nazwiska dwunastu pracowników Zakładów Naprawczych Maszyn.

Na początku 1989 r. zawarto umowę, w myśl której współpraca „Poltechu” z „Zanamem” miała polegać na: prowadzeniu na rzecz „Zanamu” usług remontowych i regeneracyjnych, produkcji części zamiennych, wykonawstwa specjalistycznych usług technicznych oraz innych prac w ramach wzajemnych uzgodnień. Paragraf ósmy umowy mówił, że pracownicy „Poltechu” zatrudnieni na terenie „Zanamu” podlegają przepisom i regulaminowi obowiązującym w tejże firmie.

W myśl wcześniej cytowanych ustaleń „Poltech” wystąpił z pisemną ofertą wspólnego z „Zanamem” wyremontowania ładowarki Łk-1 należącej do Legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych w Lubinie. Prace remontowe, na podstawie umowy-zlecenia, mieli wykonać pracownicy „Zanamu” zatrudnieni przez „Poltech”. Dostawcą wszystkich potrzebnych części, materiałów, narzędzi do pracy, energii itd. miał być „Zanamu” i za to wszystko rozliczyć się bezpośrednio ze zleceniodawcą. Za usługi „Poltech” oferował 20 proc. zysku oczywiście już po odliczeniu podatku. Ta wstępna oferta została zaakceptowana przez dyrektora zakładu. Odrębnej umowy już nie zawierano.

Jeszcze przed przekazaniem ładowarki do remontu zleceniodawca — LCMB wystąpił do dyrektora ekonomicznego KGHM o zwolnienie z obowiązku przekazania wsadu dewizowego w wysokości 645 dolarów USA, za części importowane użyte do remontu ładowarki. Kombinat postanowił pójść centrali „na rękę” i przychylił się do prośby.

Wszystko przebiegało pomyślnie. 1 marca „Poltech” i LCMB zawarły umowę, a w dwadzieścia dni później, dokładnie 13, ładowarkę przyjęło do remontu. Prace remontowe przy tej maszynie pracownicy „Zanamu”, zatrudnieni przez „Poltech” mieli przeprowadzać oczywiście po normalnym ośmiogodzinnym dniu pracy, ale czy tak faktycznie było, są pewne wątpliwości. Otóż ani „Zanamu” ani też „Poltech” nie prowadziły żadnej ewidencji godzin pracy. Spółka wyjaśniła ten fakt bardzo prosto — przy zawieraniu umów-zleceń na wykonanie określonych prac nie ma potrzeby rozliczania czasu pracy, a jedynie efektu końcowego. Komendantka straży przemysłowej „Zanamu” nie wiedziała nic o wykonywaniu na terenie zakładu jakichkolwiek prac przez „Poltech”.

Wszystko wskazuje też, że ładowarkę LCMB traktowano tak samo jak maszyny remontowane normalnie przez „Zanamu”, a więc przy zryczałtowanym systemie rozliczeń, a nie — jak nakazywał rozsądek — poprzez kalkulację wyników. Istnieją spore rozbieżności między wykazem części nietypowych, zniszczonych i brakujących, a wydrukiem komputerowym, wyszczególniającym części pobrane z magazynu na potrzeby prowadzonego remontu „elki”. Aż 69 nietypowych, zużytych itd. części nie ma w tymże wydruku. A przecież chyba nie wszystko da się zregenerować?! W dokumentacji nie ma też śladu pobrania różnego rodzaju uszczelek, panewek, łożysk. Nie rozliczono również zużytych farb, rozcieńczalnika, olejów, smarów i płynu hamulcowego.

W protokole pokontrolnym NIK

zapisano, że łączna wartość materiałów, których z dużym prawdopodobieństwem nie wykazano w sprzedaży dla LCMB, a zużytych do wykonania remontu ładowarki przez „Poltech” wynosi około 1 mln 168 tys. zł. Również nie wiadomo dlaczego protokół zdawczo-odbiorczy ładowarki sporządzono na druku ścisłego zarchiwowania wydanym i stosownym przez „Zanamu”.

Ale to nie koniec tej historii. Podczas kontroli NIK okazało się bowiem, że ładowarka występująca we wszystkich dokumentach jako własność LCMB, tak naprawę należało do Państwowego Gospodarstwa Rolnego Jemielno?! Nie jest to znowu tak bez znaczenia, bo okazuje się, że decyzję dotyczącą zwolnienia z pokrycia wsadu dewizowego podjęto na podstawie nieprawdziwych danych.

W świetle wyników kontroli, dyrektor „Zanamu” oświadczył, że kierując się wnioskami wynikającymi z opinii, a także przeprowadzonego przez „Poltech” remontu jednej maszyny postanowił zrezygnować z dalszych usług remontowych świadczonych przez „Poltech”.

Epizod czwarty: Na razie ostatni. W 1988 roku „Zanamu” zlecił lubińskie spółce „Progolub” montaż elementów wiaty magazynowej, wykonanie w tejże wiacie

tej kwoty i stwierdzono dość znaczną nadpłatę. Sprawę krok po kroku zaczęto wyjaśniać. I tak główny księgowy, który na początku uważał, że w rozliczeniu „Zanamu” i „Progolub” nie ma żadnych nadpłat, uznał, że spółka winna jest jego firmie przeszło 3 mln zł. „Progolub” nie targował się, uznał zasadność żądania i zwrócił „Zanamowi” wymienioną kwotę, tylko że nie z tytułu nadpłaty w poszczególnych pozycjach kosztorysu powykonawczego, lecz... rezygnując z 20-proc. dodatku przysługującego za utrudnienie wykonywania prac w czynnym zakładzie. Czyżby chodziło o to, że po pewnym czasie, gdy przyblaknie pamięć o kontroli NIK, można byłoby się zwrócić do sądu o wyegzekwowanie prawnie należącego się dodatku i bez trudu otrzymać pieniądze z powrotem?

Istnieją wyraźne niejasności różnic między kosztorysem powykonawczym, a ilością zużytych materiałów, np. betonu.

Stwierdzono również, że ówczesny główny mechanik potwierdził w kosztorysie powykonawczym remontu drogi większy zakres prac i czynności, a także zużycia materiałowego niż zostało w rzeczywistości wykonane. Tenże główny mechanik był zatrudniony przez „Progolub” — tak należy domniemywać, gdyż okazało się, że o-

WOKÓŁ SPÓŁEK (2)

BOŻENA KOŃCZAL

betonowej posadzki, adaptację pomieszczeń na warsztaty szkolne i naprawę dróg transportowych na terenie „Zanamu”. Roboty zgodnie z planem wykonano i rozliczono w tymże 1988 roku. Pozornie wszystko jest proste i wszyscy powinni być zadowoleni. Tymczasem niezadowolony okazał się starszy inspektor kontroli gospodarczej z „Zanamu”. Przyjrzał się bliżej realizacji umów i stwierdził wiele uchybień nie tylko proceduralnych, a wśród nich m. in.: fakt, że brakuje dokumentacji technicznej i kosztorysowej prowadzonych prac, nie przestrzeganie zasady wyłączenia własnych pracowników z nadzoru robót zleconych, równocześnie zatrudnianych przez zleceniodawcę. Nie analizowano kosztorysów powykonawczych pod względem zgodności z umową i merytorycznym rozmiarem nakładów, nie prowadzono ewidencji wypoczynku maszyn i urządzeń w sposób pozwalający na bezsporne ustalenie należnej odpłatności. Nie zawsze było też możliwe bezsporne stwierdzenie ilości materiałów i sprzętu wwożonych przez wykonawcę robót.

Dyrektor zakładu korzystając z wniosków pokontrolnych wydał odpowiednim służbom zarządzenia. W czasie kontroli NIK wyszło na jaw, że zalecenia potraktowano dość pobieżnie. Przeprowadzenie weryfikacji zakresów czynności komórek organizacyjnych pionu dyrektora technicznego i przeglądów stanowisk pod względem odpowiedzialnego podziału obowiązków i kompetencji w zakresie działalności inwestycyjnej realizowanej np. tak, że do zakresu czynności pani pełniącej funkcję starszego inspektora technicznego wprowadzono dodatkowe czynności bez... informowania o tym zainteresowanej. Owa pani dowiedziała się o zwiększonym zakresie obowiązków przypadkowo, podczas kontroli NIK. Ale to już sprawy wewnętrzzakładowe... Wróćmy do spółki.

Otóż „Progolub” obciążył „Zanamu” kwotą 31 mln 705 złotych za wykonane prace. Przy kontroli faktur zakwestionowano wysokość

trzymał od spółki dość znaczną sumę pieniędzy. Główny mechanik przebywa obecnie na kontrakcie, a więc niejasności nie można do końca wyjaśnić.

☆ Cztery spółki, cztery osobne sprawy, a w każdej różnego rodzaju uchybienia. Czy wystarczy tłumaczenie, że nie myli się tylko ten, kto nic nie robi? W podsumowaniu protokołu pokontrolnego NIK — zapisano, że nie stwierdzono żadnych materialnych dowodów przebiegu gospodarczego lub malwersacji, a spółki działały w zakładzie zgodnie z obowiązującym prawem.

☆ Właściwie w tym miejscu można by zakończyć opowieść o działalności spółek w „Zanamie”, ale inicjator przeprowadzenia kontroli NIK — KZ NSZZ „Solidarność” zgłosił zastrzeżenia do protokołu pokontrolnego. Rada Pracownicza wystąpiła z wnioskiem o odwołanie dyrektora naczelnego zakładu. Dyrektor stwierdził, że właściwie brak określonego statusu dyrektorów w naszym kraju — pozbawia go praktycznie prawa do obrony. A przecież kontrola nie wykazała czarno na białym, że „Zanamu” poniosł straty materialne w związku z działalnością spółek. Cała sprawa zaczęła się od „Poltechu”. Ci, co nie pracowali na zlecenie spółki — zdaniem dyrektora — zadowolili tym, którzy mogli sobie dorobić do pensji. Sama idea była dobra i korzystna dla obu stron. Chodziło o lepsze wykorzystanie parku maszynowego, pomieszczeń, a z drugiej zaś strony pracownicy „Zanamu” mogli uzyskać dodatkowe pieniądze dzięki zatrudnieniu w spółce i ich wynagrodzenie nie obciąża funduszu plac.

Sprawa jest nadal otwarta. Za wcześniej wydawać jednoznaczne sądy. Dlatego też ograniczyłam się do przedstawienia ustalonych faktów. Gdy tekst ten oddawany jest do druku, w „Zanamie” ponownie przebywają przedstawiciele Najwyższej Izby Kontroli z Warszawy. A więc to jeszcze nie epilog. Do sprawy wrócę w najbliższym czasie.

PO(D)GLĄDY

BEZ „MATECZKI”

Jak słusznie przewidywano, „mateczka” PZPR zniknęła z mapy politycznej kraju. Pozostał tylko problem jej majątku, nie taki prosty do rozwiązania. Skoro „mateczka” była państwowa i de facto na jej utrzymanie było całe społeczeństwo (patrz wielomiliardowe dotacje z budżetu centralnego), to — jak słusznie zauważają niektórzy — jej majątek powinien być zwrócony prawowitym właścicielom, czyli nam wszystkim. Jednak są zwolennicy także innej opcji — aby był pezetpeerowskie dobro przekazać innym partiom politycznym. Ale tu znowu rodzi się problem. Jeśli na „mateczkę”łożyliśmy pospół, a więc każdy z nas ma w jej majątku swój udział w postaci kawałka ściany, dywanu czy fotela towarzysza sekretarza, to sytuacja jest nad wyraz konfliktowa. Mamy pluralizm, partie powstają jak grzyby po deszczu, a więc jeśli dobra przekazać partiom, to którym, na Boga? Wątpię, aby Kowalski, który sympatyzuje z narodową partią pana Tejkowskiego chciał, aby nawet najmniejszy stółek dostał się w wianie partii towarzysza Kwaśniewskiego, którą postrzega jako spadkobierczynię PZPR. Coś mi się zdaje, że nie obejdzie się bez targania po szczekach i to będzie zemsta z za grobu naszej „mateczki karmicielki”. Jako felietonista bezpartyjny wolabym, aby okazała gmachy (wraz z wyposażeniem) po byłym KW PZPR w Legnicy czy Komitecie Rejonowym w Lubinie zostały sprzedane tym, którzy z nich wycisną pieniądze.

Jest także druga kwestia dotycząca „spadku” — co z koncernem RSW? Ten gigant prasowy przez dziesięciolecie wydawał ponad 90 procent ogółu tytułów na polskim rynku. Jeśli ktoś sądzi, że był to monopol informacyjny, utworzony w imię określonego celu politycznego, ten ma tylko część racji. Raczej niewielką. Głównie, albo nawet przede wszystkim, RSW była dla PZPR źródłem pieniędzy. Sam jestem ciekaw jak wielkich? Ale myślę, że wielkich rzeczywiście, bo poszczególne wydawnictwa (w tym i nasze WWP) nigdy nie śmierdziały grozom, chociaż zarabiała dużo. Zyski (ciekawe jak duża ich część?) szły na utrzymanie gigantycznego aparatu partyjnego, na wysokie pensje, luksusowe gabinety i szybkie samochody. My, dziennikarze, którzyśmy na to pracowali, należeliśmy od dziesięcioleci do najgorzej wynagradzanej grupy zawodowej i byliśmy jedną grupą, która nie miała układu zbiorowego pracy — aż do zeszłego roku! A i dzisiaj nasze place wloką się w ogonie krajowej tabeli i kudy nam do średniej, wyliczonej przez pana Balcerowicza. Dość powiedzieć, że w kosztach wydawniczych, zależnie od tytułu, udział płacy waha się w granicach od 1—3 procent. Czyli na każdym sprzedanym egzemplarzu „PM” — przy górnym pułapie — mamy 13,5 złotego na chleb i mleko, co daje 2,70 zł na statystyczną dziennikarską głowę.

Przepraszam, że poruszam tu zawodowe sprawy, ale chcę publicznie oznajmić, że nie będę tęsknił ani za RSW, ani za „mateczką karmicielką”. Odkąd ta odeszła w niebyt, wydawnictwo zapowiedziało podwyżki. Mam nadzieję, że będzie to jaskółka zwiastująca prawdziwą wiosną. Dla nas. I prawdziwe lato dla naszych czytelników.

JAN DONSKI

Akcjonariat pracowniczy (7)

O ile program Balcerowicza, pomimo wszelkich zastrzeżeń budżet musi szanować dla śmiałości i konsekwencji myśli, to trudno podobnych zalet dopatrzeć się w uwłaszczeniowym programie Pełnomocnika Rządu do Spraw Przekształceń Własnościowych pana Krzysztofa Lisa. Jak zwracałem uwagę w poprzednim odcinku, program ten, którego zarys ogłoszono 15 stycznia, rozciągnięty w czasie na lat kilkanaście, przewiduje znaczną rolę urzędów państwowych w toku działań prywatyzacyjnych, a całą procedurę cechuje niezdecydowanie i polowiczność proponowanych rozwiązań.

Tę ostatnią cechę widać już w liście cech procesu przekształceń własności przedsiębiorstw państwowych. Tak więc:

1) „Przekształcenia muszą być zgodne z ewolucją gospodarki polskiej w stronę pełnowymiarowej gospodarki rynkowej, z elementami regulacji państwowej”. Z tezy tej wynikać ma sukcesywność pojawiania się akcji na rynku papierów wartościowych, obrót którymi racjonalizować ma alokację kapitału w skali całej gospodarki.

2) „Zakres i tempo prywatyzacji (...) powinny być skorelowane z rozwojem małych i średnich firm prywatnych”, a to ze względu na konkurencję obu tych procesów o dostęp do zasobów kapitałowych społeczeństwa. Wypada wszakże zwrócić uwagę, że konkurencja taka jest iluzją. Zaden (tak, dokładnie zaden!) z moich znajomych widzących możliwość zainwestowania własnych środków w drobny przedsiębiorstwo prywatne nie zamierza topić ich w zakupie akcji dużych przedsiębiorstw państwowych. Obawiam się, że i w przypadku inwestorów zagranicznych nie istnieje jedna, dowolnie podzielna pula kapitału-

wa (tak dzieje się tylko na poziomie abstrakcyjnych bilansów banków — ale banki też chętnie specjalizują się w prowadzeniu działalności kredytowej — czy Ministerstwa Finansów). Trzeba też dodać, że bez rozsądnej polityki kredytowej o szerszej prywatyzacji nie ma co marzyć. Przecież w toku bezsensownej, komunistycznej akumulacji pierwotnej ograniczono nas wszystkich z faktycznego i potencjalnego majątku, a inflacja zeżre resztki naszych drobnych oszczędności! I o jakie zas-

JESZCZE O PROGRAMIE LISA

by kapitałowe chce tu walczyć pan Pełnomocnik?

3) „W trakcie przygotowania konkretnych przedsiębiorstw do prywatyzacji powinna następować ich restrukturyzacja (...)”. Oczywiście jest to prawda, choć dodać trzeba, że restrukturyzacja i zwiększenie efektywności powinny następować wszędzie i prowadzona z rozmachem akcja prywatyzacyjna powinna ten proces dynamizować.

4) „Proces przekształceń własnościowych polskich przedsiębiorstw państwowych powinien ułatwiać pozyskiwanie zagranicznych kapitałów inwestycyjnych, w szczególności sposób i rezultaty prywatyzacji powinny być zrozumiałe i akceptowane przez potencjalnych inwestorów z krajów rozwiniętych gospodarczo”.

Kłopot ze spełnieniem tego postulatu (ogólnie słusznego) polega

na tym, że nie jestem pewien, czy inwestorzy z krajów rozwiniętych będą w swoim rozumieniu jednolici (a jeśli nie, to jakie kryterium zadecyduje o wyborze któregoś z nich) i czy przypadkiem ich zrozumienie nie będzie zależało od spełnienia oczekiwań dotyczących zysku z przejmowania polskiego majątku. W takim wypadku niebezpiecznie ocieramy się tu o podporządkowanie naszych interesów interesom obcym. W tak delikatnej kwestii wolalibyśmy więcej precyzji.

I wreszcie ostatnia zaśada, która ma już bezpośredni związek z tytułem tego cyklu.

5) „Prywatyzacja powinna być dokonywana zgodnie z zasadami

rozwarstwienia ludzi zgodnie z ich miejscem zatrudnienia. Dodajmy do tego, że część obywateli, zatrudnionych w nieprodukcyjnych sektorach gospodarki będzie wręcz usunięta poza proces prywatyzacji. Ich przede wszystkim — nauczycieli, pielęgniarki i urzędników państwowych bierze w obrobie argument sprawiedliwości społecznej.

Wart jest on mniej marginalnego potraktowania, co uczynię w następnym odcinku. Tutaj jedynie zadam pytanie, co proponuje się nam w zamian. Otóż wyjściem ma być otwarty dla wszystkich „akcjonariat obywatelski”. Dla wszystkich, to znaczy oczywiście dla tych, którzy posiadaczami reprivatyzowanego majątku stać się chcą i mogą, a śmiem twierdzić, że nie są to pielęgniarki, nauczyciele i niscy rangą urzędnicy państwowi. Właśnie, jeśli przypomnę, że prywatyzacja ma się odbywać nie na zasadzie kredytowania zakupu akcji, ale kosztem bezpośredniej konsumpcji, z oszczędności obywateli.

Powiem więcej. Obawiam się, że w tej sytuacji nawet najmniejsi obywatele (ilu ich jest?) przegrają przetarg z potencjalnym właścicielem zagranicznym. Jaki w końcu jest ten polski „wielki kapitał” w porównaniu ze standardami światowymi? Pamiętajmy wszakże, że nie w tym nawet rzecz. Po prostu zagraniczny nabycwa startować będzie w tej konkurencji z własnymi możliwościami wzmocnionymi przez kredyt bankowy, do którego my nie mamy dostępu. Efekt jest łatwy do przewidzenia: albo cały proces prywatyzacji iść będzie opornie bez spektakularnych wyników, albo oferta będzie coś warta, wówczas kapitalizacja Polski nie będzie miała wiele wspólnego z uobywateleniem własności. Jeśli wyczekamy się w czwartą z wymienionych przesłanek zobaczymy, że nie jest to coś, co budziłoby obawy twórców programu...

JAN WASZKIEWICZ

„Miodowiażki”?

Nie wiem, jaki przebieg mają w innych zakładach spotkania z szefem OPZZ, Alfredem Miodowiczem. Nie wiem też, czy to, które odbyło się 16 bm. w Lubinie z przedstawicielami związkowców zagłębia miedziowego jest dla nich (i spotkań, i naszych branżowców) reprezentatywne. Wiem natomiast, że tego dnia gość był w zdecydowanie lepszej formie niż zebrani (wcale nie tak licznie) na sali.

A poruszane problemy, i przez przewodniczącego, i przez dyskutantów, trzeba przyznać były aktualne i wymagały zajęcia jednoznacznego stanowiska. Np. kwestia zwrotu majątku „Solidarności”. W tej sprawie, jak wyjaśnił A. Miodowicz, decyzje zapadły przy Okrągłym Stole. OPZZ zobowiązało się do przekazania „S” jej symboli i insygniów organizacyjnych, m. in. 160 sztandarów („... zabezpieczonych nawet przed moim...”). Chciałoby też oddać bogate archiwum, jednak „S” odebrało go nie chce. Przyjęła 80 mln zł (tych z afery J. Pinióra) nie odmówiła. I dobrze, bo nie dostanie nic więcej. Problem dzielenia się z „S” majątkiem OPZZ nie istnieje, bowiem OPZZ nie „S” nie odebrało — to co dziś przekazuje, przejęło pod opieką w 1985 r. od ówczesnego rządu. Dziś może odebrać by chciało; nieco czasu antenowego. Szanse jednak ma nikłe, wszak ruchowi związkowemu w mas mediach poświęca się niewiele uwagi. Co innego, gdy się jest polaczeniem superpartii i związku zawodowego. „O tym mó-

wią liderzy „Solidarności”. Nie jest to moja opinia”.

Nieco później, na pytanie z programem jakiej partii OPZZ mogłoby się identyfikować, odpowiedział: „Z każdą, która stawia sobie podobne do OPZZ cele”. Jednocześnie zapowiada utworzenie (czerwiec—sierpień) przez OPZZ partii politycznej dla obrony „ludzi pracy nakładczej”.

Czy nie czas, by się spotkać ponownie z L. Wałęsą? „Ja zrobiłem ruch do przodu (...) Kolej na niego. (...) Ale dziś znajdujemy się w trudnej sytuacji, obaj przed wyborami. (...) Jak Rakowski spotkał się z Lechem, to mu to nie pomogło”.

W dodatku są zadania ważniejsze, A. Miodowicz przyznaje, że „(...) Mazowiecki dostał trudne zadanie. Przez ostatnie dziesięciolecie robiono z ryby zupę rybna. On ma zrobić z zupy rybnej — rybę”. I choć OPZZ generalnie line działania rządu popiera, bowiem innej alternatywy nie ma (rząd, nie OPZZ) to ma liczne uwagi krytyczne do programu min. Balcerowicza. Ze radykalnego — słusznie bo społeczna cierność jest krótkotrwała. Jednak wymagającego natychmiastowej modyfikacji dla nadania właściwej rangi produkcji, pracy i plac, a także ustalenia między nimi właściwej relacji. Zdaniem OPZZ brakuje w nim też tego, co rozumie się pod pojęciem polityki socjalnej (nie mylić z charytatywną min. Kuronia). Ona też stała się przedmiotem negocjacji (6

bm.) z premierem T. Mazowieckim i przedstawicielami rządu (również obu wspomnianymi ministrami). Na razie negocjacji i rozmów, choć zaglądną do ustawy o związkach zawodowych już dawno można by rozpocząć akcje protestacyjne. Tym bardziej, że w lutym 60 proc. rodzin znajduje się w sferze ubóstwa. 22 bm. rada OPZZ dokona oceny wyników rozmów z rządem na podstawie analizy dokumentów z 16.02. — tego bowiem dnia mia termin udzielenia przez rząd związkowcom odpowiedzi na przedstawionych 12 postulatów. Od niej zależy, czy efektem obrad będzie jedynie oświadczenie.

Wspomniane postulaty nie obejmują dwóch kwestii, które staną się przedmiotem osobnego spotkania: budownictwa mieszkaniowego i bezrobocia. Jeśli chodzi o tę pierwszą istnieje, przynajmniej dla przew. Miodowicza, pełna jasność: „(...) Za pontyfikatu min. Paszyńskiego nie będzie się budować mieszkań. On zajmuje się tylko tymi lokalami, które już istnieją”. Tymczasem dla OPZZ do przyjęcia jest jedno wyjście: mieszkanie po maksimum 5. latach oczekiwania (zapis jeszcze z sierpnia 1980 roku).

W bezrobociu, od początku zagrożenia nim, OPZZ upatrywało wielkie niebezpieczeństwo. Obawiało się zwłaszcza wprowadzania go w sposób chaotyczny. Ostatnio powołało Fundację do Walki z Bezrobociem.

Na 17 bm. przewidziano z kolei pierwsze założycielskie zebranie Związku Obrony Bezrobotnych (wkrótce jego rejestracja). O konkurencyjnych związkach już było, o rządzie też. Pora na samorząd i co się z nim nierozdzielnie wią-

że: sposób zarządzania przedsiębiorstwem. A. Miodowicz jest z wspomnianym bankiem powierniczym — akcjonariatem. W nim zaś nie ma miejsca dla rady pracowniczej.

A kiedy związkowcy zagłębia miedziowego zobaczą ponownie w kopalni swego przewodniczącego? Jeśli wierzyć obietnicy A. Miodowicza, tym razem wcześniej niż za trzy lata.

HANNA GŁOWACKA

PREMIER RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ TADEUSZ MAZOWIECKI

Członkowie załóg zakładów Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie zebrani w dniu 16 II 1990 na spotkaniu z przewodniczącym OPZZ Alfredem Miodowiczem w pełni popierają działania Sekretariatu KW OPZZ z dnia 15 II 1990 w sprawie udziału przedstawicieli naszego rządu w rozmowach dotyczących kwestii zjednoczenia Niemiec. My, mieszkańcy ziem zachodnich, będący w bezpośrednim styku z narodem niemieckim, wyrażamy zaniepokojenie, że rozmowy te mogą się odbyć bez naszego udziału i nie do końca zabezpieczając nasze interesy narodowe.

Poprzymy wszelkie działania, efektem których będzie nasz udział w decydowaniu o naszych interesach narodowych.

Za zebranych:

Przedstawicielstwo
Związków Zawodowych
KGHM w Lubinie
przewodniczący
RYSZARD ZBRZYŹNY
Lublin, 15 lutego 1990

Wedle naszych kryteriów pojmowania rzeczywistości gospodarczej The London Metal Exchange, czyli Londyńska Giełdę Metali, jako gniazdo spekulacji i zbędne ogniwo pośrednie, należałoby natychmiast zamknąć. A budynek przekazać na jakąś zbożną działalność. Brytyjczycy patrzą jednak na gospodarkę przez pryzmat pieniądza, który można zarobić.

I dlatego rząd Jej Królewskiej Mości nie tylko nie zamierza zamachnąć się na giełdowych graczy tego „reformatorską” pałą, ale dba, by w Plantation House przy Fenchurch Street, gdzie mieści się giełda, sprawy szły dobrze. Rok w rok całe City of London, którego jednym z fundamentów jest The London Metal Exchange, przynosi ministerstwu skarbu Wielkiej Brytanii 18 miliardów funtów czystego dochodu w postaci podatków. Jest to więc kura znosząca złote jaja. Przeznaczenie jej na rosół byłoby zwykłym idiotyzmem.

W tym królestwie pieniądza — tak jak we wszystkich cywilizowanych gospodarkach — obowiązują dwie zasady: ● żyj sam i pozwól żyć innym, ● nigdy nie zaglądać do cudzej kieszeni i nie pytać ile, i na czym zarobił, chyba, że sam ci się zwierzy. Na język potoczny można by te kanony przełożyć tak: Gospodarka jest tak obywatel, który w swoim polu gry, że każdy musi mieć miejsce i prawo, aby się do niej włączyć i zarobić na życie. Nie jest takie istotne, jaką rolę chce w niej pełnić. Jeśli bowiem jest to rola przydatna, to się obroni, jeśli zaś nie — szybko zostanie wyeliminowana. Zarobki zaliczane są do tajemnic intymnych, pilnie strzeżonych i rzadko ujawnianych. Tylko głośne sukcesy odbijają się szerokim echem, a ich autorzy robią ogromne majątki i przechodzą do legendy. Na co dzień o zyskach i stratach wiedzą tylko bezpośredni partnerzy zaangażowani w konkretną transakcję. Jest to wyższy szczebel obowiązujący na Zachodzie obywatela, że o poziomie zarobków pracownika wie on sam, jego szef, bankier i urząd podatkowy. Tutaj nikt nie wywiesza na tablicach listy plac i premii, nie dyskutuje się dlaczego Stanley zarobił więcej od Johna i nie stawia się pod pierzej dyrektora za to, że jest „kominiarzem” placowym. Jeśli zaś ktoś uważa, że zarabia za mało, to walki o wyższy dochód nie zaczyna od wnoszenia petycji do różnych „instancji”, powołując się w nich na fakt, że Stanley, który wykonuje tę samą robotę jest odpłacany wyżej — bo tego przede wszystkim nie wie. Zaczyna po prostu bardziej się starać, aby znaleźć uznanie w oczach szefa i dostać podwyżkę, albo awans, który jest równoznaczny z podniesieniem aparycji.

Wiem, że wielu rodakom taki system nie mieści się w głowie. Ale tu, w Wielkiej Brytanii, działa i to chyba z niezłym skutkiem, skoro w wyszczególnionym dalszym się wyprowadzić o kilka dłażści. W tym systemie Polacy czują się świetnie, co mogłem stwierdzić w FLT and Metals Ltd. W tej spółce z kapitałem mieszanym (51 proc. udziałów w interesie ma warszawski „Impexmetal”) pracującą wedle kanonów obowiązujących w zachodniej gospodarce nie spotkałem ludzi niezadowolonych. Pracują się tu ciężko, w ciągłym stręsie i na własny rachunek, ale w poczuciu, że wszystko zależy ode

mnie. Zakładając teoretycznie (w praktyce taka sytuacja jest wykluczona), że Staszek poszedłby do dyrektora zarządzającego, Adama Dujczyńskiego, i powiedział: „Szeffie, dlaczego Piotr zarabia więcej niż ja?”, to usłyszałby w odpowiedzi: „Jeśli będziesz osiągał takie wyniki, jak on, to też tyle zarobisz. Pracuj lepiej”. I na tym skończyłaby się rozmowa.

Ale czas już skończyć tę dygresję i powrócić do zasadniczego wątku opowieści, czyli do giełdy i wielkich interesów.

Na Heathrow, drugim co do wielkości lotnisku w Europie, wyładowałem w środę, 24 stycznia o 10,30 czasu londyńskiego. Po dwóch praktycznie nieprzespanych nocach, byłem fizycznie i psychicznie wykończony. Dodatkowo Immigration Officer rozsiadł mnie dziesiątkami pytań dotyczących mego pobytu w Zjednoczonym Królestwie, co wyglądało tak, jakby przesłuchiwał potencjalnego przestępcę. Widocznie mamy tak zaszarganą

Metals Ltd. zjawilem się więc tak jak stałem, w addasach, dżinsach i swetrze, co było grubym nieakttem albo nawet błędem w sztuce. Świat londyńskiego City, to świat ciemnych garniturów i białych kołnierzyków, i to w najlepszym gatunku. Staszek Janiszewski, jeden z pracowników FLT, któremu powierzono misję przewodnika, człowiek niezwykle sympatyczny i dowcipny, obejrzawszy mnie uważnie, stwierdził filozoficznie: „Ja ten pański strój rozumiem, ale czy oni zrozumieli, nie jestem pewien. Krótko mówiąc, mogą pana nie wpuścić”. Tak więc wyglądało na to, że w roboczym kombinie miałem udać się na bal dla arystokracji...

Londyńska Giełda Metali mieści się w okazałym Plantation House, w samym centrum Londynu, za ledwie kilka ulic od biura FLT and Metals Ltd. Tutaj wszystko co się liczy w świecie biznesu jest okazale i leży w City. Parcele i czynsze są tu najdroższe w Londynie, a więc mogą sobie na nie

ŻYJ I POZWÓL ŻYĆ

JANUSZ DOBRZAŃSKI

opinię w Europie, że nawet człowiek z paszportem służbowym jest dla urzędników z Immigration o sobnikami podejrzany (później dowiedziałem się, że pieczęć, jaką przystawiają w paszporcie w ambasadzie Wielkiej Brytanii jest tylko promesa. Właściwą wizę otrzymuje się na lotnisku, stąd te pytania). Zmęczony i zły, przywitałem się z tykawatym i mrukowatym kierowcą z FLT, który mnie oczekiwał na lotnisku. Przedstawił się jako All i powiedział bez słowa do samochodu, zaparkowanego gdzieś na czwartym piętrze wielopiętrowego garażu. Na zatłoczonej niemilosiernej autostradzie E-4, łączącej Heathrow z City, zadzwonił telefon — śliczna, radiowa zabawka firmy „Panasonic”, z której można połączyć się z całym światem. Dzwonił ktoś ze spółki i o czymś z Allem rozmawiał, ale o czym, tego się tylko domyślałem, bo nie rozumiałem ani słowa. Później dowiedziałem się, że All to wcale nie taki mrukowaty typ, jakim go znalazłem, ale całkiem fajny facet. Tyle, że posługuje się londyńskim slangiem, którego nikt w spółce prawie nie rozumie i dlatego All z nikim nie wdaje się w dłuższe rozmowy i ogranicza się w konwersacji do kwitowania poleceń krótkim „yes, sir”.

Kiedy utknęliśmy w solidnym korku, gdzieś w połowie drogi, All, wyraźnie zaniepokojony, połączył się ze spółką, wytrajkotał parę zdań i oddał mi aparat. Po drugiej stronie odezwała się Joanna: „Dzień dobry, witam w Londynie. Nasz plan był taki: All miał pana zawieźć do hotelu, a potem do nas, do biura. Są tu dwaj panowie z huty „Legnica”, z którymi pojechałby pan na giełdę. Chcemy to połączyć, żeby było sprawniej. All mówi, że się przez korki nie przebiją na czas. Ma pan do wyboru, albo jechać do hotelu i odpuścić giełdę, bo pan nie zdąży, albo odwrotnie”. Wybrałem giełdę.

W Commercial Union House, gdzie mieści się biuro FLT and

pozwolić tylko bogate firmy. Wystarczy więc spojrzeć na adres, aby wiedzieć z kim ma się do czynienia.

Obok wygalowanego ciecia w cylindrze, który zajmuje się otwieraniem drzwi i składaniem dystrygowanych ukłoniów, cudem udało mi się przemknąć i tak znalazłem się na galerii dla publiczności, skąd przez grubą szybę mogłem spojrzeć na brokers room. Jest to sala dużych rozmiarów, zabudowana kabinami telefonicznymi. W środku królują ława w kształcie pierścienia, obita czerwona skórą. Pośród tej scenarii uwija się kilkadziesiąt gentlemanów (ludzi niezwykle młodych, co mnie od razu uderzyło, bo wyobrażałem sobie, że interesy robią tu głównie stępcy panowie) — zwanych brokerami. Oni są tutaj najważniejsi, oni grają, opierając swą grę na dogłębnej znajomości rynku producenta i rynku konsumenta, wykonując polecenia swych kontrahentów (FLT korzysta np. z usług kilku brokerów) i sprzedając, ile kupi i na jakich warunkach, decydując o tym ile będzie kosztować tona miedzi, srebra, cynku, niklu czy aluminium. To oni właśnie stanowią o delikatnej równowadze na rynku metali i starają się nią balansować tak, aby nikt nie stracił, a wszyscy mogli zarobić. W praktyce nie jest to oczywiście możliwe, ale udaje się w znakomitej większości przypadków. Na tym rynku żyją i działają wszyscy i wszyscy mają interes — producenci, kupcy i pośrednicy. Tak się rzeczy mają w najbardziej syntetycznym ujęciu.

Na giełdę wpadliśmy w ostatniej chwili, tuż przed rozpoczęciem „first session”, czyli pierwszej sesji, która rozpoczyna się zawsze o godzinie 11.45 od licytacji srebra. Cała taka operacja nosi nazwę „ring” i trwa pięć minut. Ringów jest tyle, ile metali, jakimi operuje się na londyńskiej giełdzie, a jest ich sześć (Cu, Al, Zn, Ni, Pb i Sn) i każdy ma swoje „okienko”

czasowe. Miedź od 12.00 do 12.05 podczas „first session” i od 15.30 do 15.35 podczas „second session”. Miedź jest tu metalem najważniejszym, budzącym największe zainteresowanie, największe emocje i będącym źródłem najlepszych interesów. Podczas „ringu” miedzi wrzask przekrzykujących się brokerów, jest tak donośny, że nie chroni przed nim dźwiękochłonna szyba, oddzielająca brokers room od galerii dla publiczności.

A głosy, wierzę mi, mają donośność, jak na młodych ludzi przystało. Opowiadano mi, że kariera brokerska kończy się w wieku 25—26 lat, a broker trzydziestoletni jest absolutnym wyjątkiem. Opowiadano mi też, że najzdolniejsi brokerzy pochodzą z East Endu, londyńskiej dzielnicy — slamsu. Trudne warunki życia, codzienna walka o byt wyrabiają w ludziach najbardziej pożądane cechy w zawodzie brokera: odwagę, szybkość reakcji, błyskawiczną analizę sytuacji, brak obawy przed podejmowaniem ryzyka. To wszystko jest charakterystyczne dla młodości, zwłaszcza kiedy przeszła twardą szkołę życia i dlatego broker, który kończy dwadzieścia parę lat musi odejść z zawodu. Miedzy innymi także dlatego, że jako człowiek doświadczony zaczyna się zagłębiać w szczegółowe analizy, co nie wychodzi na zdrowie interesom giełdy. Odcodzi jednak zazwyczaj, jako człowiek majątny, który już wcześniej złożył jakiś własny interes albo wie czego chce i ma na to pieniądze.

Przyznaję otwarcie: wyszedłem z giełdy ogłuszony. Wrzask brokerów, ekrany komputerów wyświetlające co chwilę potoki nowych informacji, Stach Janiszewski (pełen najlepszych intencji) tłoczący mi do głowy setki wiadomości, z których większość musiałem zapamiętać, ponieważ były „niezwykle ważne dla poznania istoty rzeczy”, to wszystko sprawiło, że sam sobie zadałem pytanie: Czy w ogóle będę w stanie cały ten „cyrk” opisać? Czy uda mi się o rzeczach, których zupełnie nie rozumiem (wcześniej podczas studiów teoretycznych wszystko wydawało mi się proste i klarowne) opowiedzieć tak, by Czytelnik mego reportażu mógł to wszystko zobaczyć na własne oczy i wyciągnąć własne wnioski? I doszedłem do przekonania, że jest to zadanie ponad siły. Zwłaszcza że pierwsze próby zgłębienia istoty interesów, jakie robi tu spółka FLT and Metals Ltd. w imieniu własnym i „Impexmetal”, skończyły się kompletnym szumem informacyjnym.

Na szczęście w środku mego pobytu w Londynie przypadał weekend, kiedy mogłem sobie wszystko przemyśleć. Koledzy z FLT wykazali też dużo cierpliwości i wyrozumiałości we wprowadzaniu mnie w szczegóły swej pracy. Dziś stwierdzam, że mają wielki talent pedagogiczny, albowiem przyszedł moment, od którego zacząłem wszystko chwycać w łot. Zrozumiałem nawet mechanizm transakcji polegającej na tym, żeby drogo kupić, tanio sprzedać i jeszcze na tym zarobić, co teoretycznie jest zupełną paranoją, ale jest możliwe i zdarza się w praktyce.

Ale o tym i o innych ciekawych historiach związanych ze światem wielkich interesów, w którym świetnie sobie radzi FLT and Metals Ltd., kontrolowana przez „Impexmetal”, opowiem przy następnym spotkaniu — za tydzień.

● **Panie Senatorze, przeżywamy czas głębokich zmian ustrojowych, wielkich reform społeczno-ekonomicznych, które mają na zrównanie cywilizacyjnie z Zachodem. Jak na tym tle ocenia Pan stan polskiej kultury, jej kondycję?**

— Ogólnie można powiedzieć, że kondycja kultury jest zła. Traktowana dotychczas podrzędnie i instrumentalnie, bardzo na krzywdę ekonomicznemu ucierpiała. Ucierpiała wszystkie środowiska kulturalne: biblioteki, teatry, wydawnictwa, muzea, filharmonie itd. Kultura jest niedofinansowana, czuje się zagrożona i niewątpliwie poniesie dalsze straty.

● **Czy parlament, a więc także Senat podejmie jakieś działania na rzecz kultury? Czy wyjdzie z inicjatywami ustawodawczymi?**

— Tak, Senat intensywnie nad tym pracuje. Już wystąpiliśmy z paroma inicjatywami, które likwidują pewne bariery w rozwoju kultury, m.in. wystąpiliśmy o rozwiązanie Urzędu Kontroli Prasy i Widowisk i o zniesienie ustawy o udziale młodzieży w życiu społecznym kraju. Jest to ustawa anachroniczna i bełkotliwa, paraliżująca rozwój nowych organizacji. Przemysł wymaga sam model kultury. Polska jest krajem, który relatywnie do ilości mieszkańców ma największą ilość teatrów. Z jednej strony to bardzo dobrze, lecz z drugiej prowadzi to do pewnego obniżenia poziomu sztuki teatralnej. Przemysł wymaga model domów kultury: czy one mają istnieć, a jeżeli tak, to w jakiej postaci? Dotychczasowy sposób funkcjonowania placówek budzi wiele zastrzeżeń.

● **Równocześnie nasze społeczeństwo kulturowo pauperyzuje się. Pani minister Cywińska na którejś konferencji prasowej oznajmiła, że 30 proc. poborowych to wtórni alfabetici, 50 proc. ludzi nie czyta w ogóle książek, na wsi ponad 80 proc. mieszkańców nie wie, co to teatr, a co filharmonia. Oczywiście, można mówić, że jest to spadek czterdziestu lat... Tylko co z tym zrobić?**

— Może zaczniemy od tych pierwszych danych, które pan przytoczył. To są dane z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Oczywiście ta liczna grupa poborowych musi być dokształcana w sztuce czytania, bo nie będzie w stanie przeczytać regulaminu.

● **To przerażające fakty.**

— Zgadzam się, fakty są przerażające. Ale to jest wina nie tylko komunizmu. To jest, niestety, także kierunek rozwoju naszej cywilizacji. Rodzi się cywilizacja komiksowa, wizualna. Przeciwny człowiek, jeżeli nie będzie miał bodźców wewnętrznych ograniczy się do oglądania telewizora. Zamiast czytać książkę, przegladnie komiks. Proszę zauważyć, że czytanie tygodników polega często na oglądaniu ilustracji. Jeżeli od tej strony popatrzyć, to trzeba zwrócić uwagę na rolę szkolnictwa. Jeżeli młody człowiek nie nauczy się w szkole kultury czytania, obserwowania z ludźmi, oglądania malarstwa, słuchania muzyki itd., to jest minimalna szansa, że stanie się człowiekiem kulturalnym. Większość naszej młodzieży po ukończeniu szkoły podstawowej idzie do szkół zawodowych (54 proc.) i wchodzi z nich z poczuciem niższości kulturalnej.

● **Program jest źle ukształtowany, przedmioty humanistyczne są na drugim planie albo w ogóle lekceważone, nauka myślenia w zaniku...**

— Nie zgadzam się, że wszystkim winien jest program. Nie

właściwe jest całe nastawienie szkoły. Szkoła także była traktowana podrzędnie i instrumentalnie. Ona miała przygotować, wedle jeszcze obowiązującej ustawy o szkolnictwie, do życia w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym...

● **A więc do życia w fikcji...**

— I szkoła przygotowywała człowieka biernego i posłusznego, włączając w biedną głowę dziecka ogromną ilość informacji...

● **...odpowiednie oczywiście spreparowanych w niektórych przedmiotach... Natomiast nie uczyła samodzielności.**

— Właśnie, nie uczyła samodzielności myślenia, nie przygotowywała do życia, nie rozwijała przyrodzonych talentów dziecka.

CZAS PRÓBY



Fot. Mariusz Paćel

Z senatorem OKP, prof. ROMANEM DUDĄ, przewodniczącym senackiej Komisji Kultury i Edukacji Narodowej rozmawia Stanisław Srokowski.

tylko je uniformizowała według jednego wzoru. Jedną państwową sztańcę odciskała na całej populacji młodzieżowej. To trzeba zmienić. I od tego w moim głębokim przekonaniu należy zacząć cały proces odbudowy kultury.

● **Rozumiem, że niedługo powstaną szkoły z wariantowymi programami nauczania, z różnorodnym podejściem do wielu zjawisk społecznych, kulturowych, cywilizacyjnych, z różnym nastawieniem filozoficznym...**

— Bardzo to popieramy. Popieramy inicjatywy tworzenia szkół społecznych, uniwersyteckich, prywatnych, wyznaniowych. Im większa będzie ich różnorodność, tym większe będzie bogactwo postaw i zachowań, tym większa możliwość samorealizacji dla młodzieży. Proszę zauważyć, że dzisiaj młodzież nie znosi szkoły, a ja pamiętam, że moje pokolenie, które zaczynało edukację zaraz po wojnie, do szkoły szło z entuzjazmem. Szkoła wtedy jakoś promowała, rozwijała.

● **Wracamy więc do źródeł kultury, czyli do szkoły**

— Oczywiście.

● **A wracając do związków kultury z ekonomią, czy robi się jakieś starania w sprawie odpisów podatkowych w tych zakładach, które świadczą na rękę kultury?**

— O tym oczywiście myślimy i chcemy tak zrobić jak to jest w

wielu ustawodawstwach zachodnich, to znaczy, żeby zakład pracy mógł bezpiecznie, a nawet z pewną dla siebie korzyścią część podatku przekazywać na cele kultury...

● **Tak jest na całym Zachodzie...**

— U nas zaczęliśmy ten proces, ale jest on jeszcze bardzo niedoskonały. Mamy obietnice ze strony wicepremiera Balcerowicza, że jak wyjdziemy z tego dołka ekonomicznego, jak inflacja zostanie zduszona...

● **Dopiero wtedy zmienią się przepisy związane z odpisem podatkowym?**

— Tak, dopiero wtedy, bo inflacja dezorganizuje życie kraju, a poza tym jest to warunek efektywnej pomocy Zachodu.

jął, wynika, że potrzeby kultury roku 1990 zostaną zaspokojone nieco wyższym poziomem niż w roku ubiegłym. Jakies trzy punkty wyżej!

● **Pragnę teraz zapytać o Pański pogląd na następującą sprawę. Oglądając lokalne środowiska kulturalne wychodzą z licznymi inicjatywami kulturowymi KMPiK, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej i moja redakcja „Polska Miedź”, wzięły w swe ręce organizację Lubuskich Spotkań z Literaturą Miłosną, zapraszamy na te spotkania także piosenkarzy z Włoch, Grecji, Ukrainy, Czechosłowacji. W Młodzieżowym Domu Kultury powstał bardzo żywy Klub Poezji Muzyki i Teatru, grupa swoją działalność wartościową grupa malarzy przy Międzyzdrojach Górniczym Domu Kultury prowadzone są konkursy w sztukach międzyzdrojskich. Udział w tych konkursach bierze niemal cała światowa czołówka międzyzdrojska... Coś się dzieje. Lokalna społeczność zaczyna oddychać pełniejszą pierśią. Powstał ostatecznie Klub Literacki przy KMPiK-u, robi się to mimo wielu, często ogromnych trudności. Jak Pan, Panie Senatorze, widzi rolę zakładów pracy, tutaj w KGHM? Jaką rolę winny pełnić wobec kultury fabryki, kopalnie, huty?**

— Myślę, że kombinat może i powinien być poważnym i odpowiedzialnym sponsorem kultury, zaspokajającym potrzeby własnego społeczeństwa, własnych pracowników, swojej młodzieży, uczniów szkół.

● **Dobrze więc jest, gdy powstaje np. lokalna sieć telewizyjna, pierwsza sieć kablowa, gdy miasteczka rodzą się inicjatywy wydawnicze, gdy powstaje lokalna prasa pismo?**

— Dobrze jest, gdy tak wiele zakład pracy, jakim jest kombinat, dba o czytelnictwo swoich pracowników, o rozwój kultury plastycznej, o kulturę muzyczną czy teatralną. Można też na przykład zapraszać wystawy gdzie indziej organizowane, np. pokazuje się teraz w Warszawie wystawę poświęconą Żydom polskim — dlaczego by nie mogli jej oglądać lubinianie?

● **Czy uważa Pan, Panie Senatorze, że nadchodzi czas na likwidację absurdalnego modelu kultury centralistycznej?**

— Nasza narodowa tradycja kulturowa była inna, to była tradycja kultury dworoków szlacheckich, wiejskich rezydencji, kultura wsi, luźna, różnorodna i barwna. Teraz ważną rolę mogą odegrać szczególnie aktywne ośrodki, nowe społeczności lokalne. Dla przykładu w naszym rejonie może to być Wrocław, także Lubin może wrosnąć do roli stolicy Zagłębia Miedziowego... Mogą się pojawić aktywne miasta... Proces jest długi, trudny, ważny, żeby pozyskać doświadczenia przez mądre, światłe społeczności lokalne nie utracić równocześnie budując nowe...

● **I na zakończenie pragnę spytać, czy nie obawia się Pan zbyt dużej różnicy kulturowej między lokalnymi kulturami a tak zwanym przeciętnym człowiekiem?**

— Jest pewne zagrożenie, kultura zawsze jest elitarna, ale przeciwnie temu może dobrze przetrwać system edukacji narodowej.

● **A więc po raz drugi wracamy do źródeł.**

— Tak, wracamy do źródeł. Tym fundamentem rośnie nasza kultura. Jaka będzie oświata, taka będzie kultura.

● **Dziękuję za rozmowę.**

zed dziesięć laty, w lutym r., na założycielskie spotkanie chórów górniczych, zwołane w nie przez mieszkających tu członków chóru nauczycieli w Złotoryi, przyszło ponad pięćdziesiąt. Mieli niegłosy, chęci do uprawiania amatorskiej choralistyki, zgodzili się na godzinę w tygodniu przebywać na próby i wspólną naukę. Utworzono więc chór, nie za-

Swoją pomoc zaoferowały ZG „Lubin” i od pięciu lat chór nazywa się Górniczy Chór Męski przy ZG „Lubin”. I śpiewa nadal.

Przed rokiem, w rocznicę 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, ci sami urzędnicy, którzy kilka lat temu krzywili się, słysząc „Rotę”, teraz sami dzwoniłi do dyrygenta prosząc, by chór uświetnił swoim śpiewem miejskie uroczystości. — Co mamy zaśpiewać? — pytali ostrożnie. Jak to co! — „Rotę” i „Legiony”. „Legiony”... — od kilku już lat wykonywali tę pieśń wspólnie, ale

ŚPIEWAĆ WSZYSTKO I WSZĘDZIE

wiając się ani przez moment. Ludzie, którym wspólny, zgodny śpiew może przeszkadzać. Są natomiast, że muzyka łagodzi nastroje tych, którzy jej słuchają, i że są tacy, którzy nie chcą słuchać.

Chór nauczył się „Dziś do ciebie przyjdzie nie mogę”, „Warszawę”, i jeszcze jakąś pieśń, którą zaproszono ich do udziału w konkursie akademii pierwszoklasowej. Repertuar chóru był różnorodny, ale podobał się sekretarzom, tym bardziej że chórzyści śpiewali w galowych mundurach, w czapkach z białymi piórami. Nieco później nadeszło lato i jeszcze gorętsza jesień, roku osiemdziesiątego. Klimat się zmieniał i jakby bardziej się do śpiewania. Umiełi już śpiewać: „Rotę”, „Gaude Maria”, „Sanctus”, „Ojcie nasz”. Przez rok mogli śpiewać wszędzie, w kościołach — w rocznicę Konstytucji 3 Maja — „Majową jutrzenkę”.

W stanie wojennym zaczęły się sze szeptki. Nie wypada, obojętnie, żeby chór śpiewał w kościołach. Śpiewali więc półprywatnie, w mundurach. Zażądano, aby repertuar występów przed oficjalnymi poddać urzędniczemu cenzurze. — Zgodzili się, chociaż nie rozumieli zastrzeżeń. Przecież wszystkie im chóry w kraju, rozgłoszone tak jak oni w polskiej prasie, miały w swoim repertuarze wykonywać publicznie te pieśni, za których odśpiewanie ich Chór Męski Zagłębia Górnego nazwano w Lubinie parafialnym. Pojawili się więc, że chór nie jest świecki, uzupełniając jednak tych, którzy żadnym dodatkowym śpiewem, co to takiego chór, nie pomagali argumenty. W Legnicy Cantat w 84 r. chór za najlepszy w grupie w złożonych z osób pracujących. Nie liczyła się opinia słuchaczy. Posypały się reprimendy, po czym pomysł utworzenia chóru zanikł. Mając zapewne dość z tegoż pokrzykiwania i po prostu, chórzyści postanowili zrezygnować z prób w dotychczasowym miejscu. Na pojedyncze odpowiedzi skierowana do władz górniczych propozycja o patronacie ich działalności.

nigdy pełną piersią, zawsze we własnym gronie, najczęściej w jadącym na koncert autobusie. Później organizatorzy tak już potracili głowy, że domagali się wykonania „Legionów” nawet w czasie uroczystości wręczenia szpad górniczych, i wtedy chór musiał przekonywać, że na taką okazję ta pieśń się przecież nie nadaje.

W ciągu dziesięciu lat w składzie chóru było kilka zmian, ludzie odchodzili z powodu wyjazdu, zmiany pracy, zmiany zainteresowań czy braku chęci. Rezygnowali ze śpiewania w chórze także i ci, którzy liczyli na bardziej wnikliwą pracę nad głosami, na obecność w repertuarze utworów bardziej złożonych i nieco trudniejszych do wykonania niż popularne pieśni. Trzon chóru pozostał jednak bez zmian, w chwili obecnej śpiewa w nim około czterdziestu mężczyzn. Przeważają emerytowani pracownicy KGHM, ludzi bardzo młodych i młodych jest w chórze niewielu. Chórzyści, pamiętający początki, jest kilkunastu. Oni mają największe prawo do podsumowań i uogólniających wniosków, ale ich opinie nie różnią się zupełnie od zdania młodszych stażem kolegów. Zgodnie mówią o niepowtarzalnej atmosferze pracy w chórze, o wspaniałości uczucia, towarzyszącego wspólnemu śpiewaniu, o radości, jaką daje wykonywanie pięknych i mądrych polskich pieśni, które przetrwały na przekór różnym zakazom i obostrzeniom. Chór jednocy, daje poczucie przynależności do wspólnoty ludzi wrażliwych na piękno. Lata wspólnej pracy zmieniły niektórym osobom charakter, nadali szlify duszom nie zawsze kryształowym. Wiedzą, że są sobie potrzebni. A ich wzruszenia, obserwowane podczas publicznych koncertów wśród słuchaczy dowodzą, że ich śpiew potrzebny jest również innym.

Zyczymy więc Górniczemu Chórowi Męskiemu przy ZG „Lubin” aktywnego i twórczego działania przez następne lata, przynajmniej do jubileusza 25-lecia! Chór stworzył swoim istnieniem i działalnością jedyną w swoim rodzaju tradycję w pozbawionym tradycji zagłębiu miedziowym i trudno dziś wyobrazić sobie górniczą kulturę naszego regionu bez jego udziału.

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Fot. J. Kosiński

III. Lekarz duszy i ciała

Był to koniec lipca 1930 r. Dziewczyna wróciła do domu, ale nie stwierdziła żadnej poprawy. A więc O. Pio pomylił się! Trudno, trzeba odrzucić nadzieję i nie myśleć o cudownym wyzdrowieniu.

17 września, w dniu kiedy cały zakon franciszkański obchodził pamięć świętych Franciszka z Asyżu, w bolońskim mieszkaniu Marchettich zaczęło się dziać coś dziwnego. Wszędzie czuć się zapach żonkili i róż. Ten niewidomy pochodzenia zapach trwał około pół godziny, ku wielkiemu zdumieniu domowników, którzy uścisnęli i na próżno poszukiwali źródła tej przepięknej woni.

Od tego dnia Josefina odzyskała władzę w ramieniu. Natychmiast zrobiono prześwietlenie — które pieczeniowicie przechowywało — wykazało ono, że kości i ścięgna są „jak nowe”.

Czasami przyjemna, jakby łagodnie perfumowana woń, ratowała od wypadku. Tak stało się w przypadku ubogiej kobieciny mieszkającej koło San Giovanni Rotondo, która zbierała kasztany na stromym zboczu góry. Zajął ją pracą, przykucając, posuwała się do tyłu, kiedy nagle cudowny

dział się na nie z rezygnacją jedynie wówczas, gdy uważał, iż ważne okoliczności usprawiedliwiają to. O. Giacomo, półoficjalnemu fotografowi z klasztoru w San Giovanni Rotondo, zawdzięczamy najwięcej najpiękniejszych zdjęć O. Pio.

John McCaffery przytacza kilka zabawnych zdarzeń ze zdjęciami, które... nigdy nie ujrzały światła dziennego. W gorący letni dzień O. Pio — z powodu upału i nieprzebranych tłumów pielgrzymów — odprowadzał Mszę św. pod portykiem przy starym kościele, a wierni stali na placu. McCaffery służył do Mszy św., a jego energiczny przyjaciel i duchowy syn O. Pio, inż. Gino Ghisleri, postanowił uwiecznić to na fotografiach. Wezwał więc zawodowego fotografa i polecił mu zrobić jak najwięcej zdjęć. O czwartej po południu, zamiast fotografa z gotowymi zdjęciami, pojawiła się jego siostra z bardzo niepewną miną: „Nic z tego proszę pana — rzekła do Gino. Mój brat chciał przechytrzyć O. Pio i nie mu nie wyszło”. „Co to znaczy, że nie ma zdjęć”, krzyknął wściekły inżynier. „Kiedy brat ustawiał apar-

OJCIEC PIO (17)

jakis zapach uderzył ją w nos. Zdumiona uniosła głowę i krzyknęła „Madonna mia!”. Jeszcze krok i stoczyłaby się niechybnie w przepaść. Kiedy po kilku dniach ujrzała Ojca Pio, ten pogroził jej palcem: „To cię oduczy, córko, chodzić tyłem!”.

Pewne polskie małżeństwo mieszkające w Anglii miało podjąć ważną decyzję. Nie potrafili jednak zdecydować się, a ich sytuacja wydawała się bez wyjścia. Co tu robić? Ktoś powiedział im o O. Pio. Postanowili napisać z prośbą o radę. Niestety, odpowiedzi ciągle nie było. Ruszyli więc w drogę. Z Anglii do Apulii daleka droga, zatrzymali się więc w Bernie, zastanawiając się, czy ich podróż ma sens, czy O. Pio przyjmie ich i wysłucha.

Był wieczór, siedzieli w smutnym, niedzielnym pokoiku hotelowym, przemarznięci, niepewni przyszłości. Nagle owionął ich tak przyjemny i świeży zapach, że poczuli się od razu lepiej. Praktyczna młoda kobieta poczęła przeszukiwać szuflady i szafy, żeby odkryć źródło tego nagłego, dziwnego zapachu, wypełniającego opuszczone pokój wonią kwiatów. Po paru minutach zapach znikł, a powietrze w pokoju wypełniła znów zwyczajna woń pleśni i wilgoci.

Dziwna ta przygoda podniosła ich jakoś na duchu i postanowili kontynuować podróż.

Przybywszy do O. Pio, który przyjął ich z otwartymi ramionami, wyszeptali tłumaczyć się: „Pisaliśmy do Ojca, ale ponieważ nie odpowiedział Ojciec...”

„Jak to, nie odpowiedział? A tamtego wieczoru, w hoteliku szwajcarskim, nie czuliście?”

W kilku słowach rozwiązał ich problemy, podsuwając doskonałe rozwiązanie i pożegnał. I dopiero wtedy zdali sobie sprawę, że tamten niezwykle zapach to był „sposób korespondencji” Ojca Pio z tymi, którzy wzywali go na pomoc.

PRZEŚWIETLONE TAŚMY

Fotografie, które ukazują O. Pio w różnych okresach jego życia i różnych sytuacjach, zawdzięczamy tylko jego zakonnemu posłuszeństwu. Nie zniósł fotografowania, ani filmowania swej osoby i go-

rat przy ołtarzu, O. Pio zwrócił mu uwagę, że może zrobić najwyżej dwa zdjęcia, by nie przeszkadzał w Mszy św. Brat przyrzekł, ale potem zrobił całe dwie rolki taśmy. W domu okazało się, że są całe prześwietlone!”.

Kiedy na budynku szpitala — Dom Ulgi w Cierpieniu położono dach i zamontowano winde, dyrektor dr Sanguinetti zapytał O. Pio, by obejrzał z góry całą budowlę. O. Pio zgodził się. Na dachu powitała go grupa braci i świeckich, kierujących pracami. Dr Sanguinetti pomyślał, że to doskonała okazja, by zrobić kilka zdjęć. Naciśnął przycisk akurat w momencie, gdy O. Pio spoglądał w dal, a powiew wiatru uniósł ciężki, brązowy szal zasłaniając mu twarz: „Nie, doktorze żadnych fotografii, proszę!”.

„Zgoda, Ojciec, przepraszam” — rzekł doktor, a potem odsunawszy się dyskretnie robił jedno zdjęcie po drugim, zarówno na dachu, jak w drodze powrotnej do klasztoru. Zużył w ten sposób dwie rolki taśmy, które okazały się... zupełnie prześwietlone, z wyjątkiem pierwszego zdjęcia, tego zrobionego przed zakazem.

JEDNO OKO

Do San Giovanni Rotondo przyjechał pewien człowiek z Lecco błagając O. Pio, by uzyskał dla niego przywrócenie wzroku „choćby tylko w jednym oku”. Powtarzał, „żeby mógł ujrzeć twarz moich bliskich”. „Tylko w jednym oku?” powtórzył z pytaniem w głosie O. Pio i zapewnił mężczyznę, że będzie się za niego modlił. Po kilku tygodniach niewidomy powrócił i znów ukląkł przed O. Pio tym razem dziękując mu za wymodloną łaskę.

„I cóż — zapytał O. Pio — czy widzisz normalnie?”. „Tak — brzmiała odpowiedź. — Widzę dobrze na to oko, a na tamto nie”. „Ach, tak? Niechaj to będzie dla ciebie nauczką. Nigdy nie wolno zakreślać granic miłosierdzia Boga. Proś Go zawsze o największą łaskę”.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

W dniu kiedy premier Tadeusz Mazowiecki podczas swego pobytu w siedzibie Rady Europejskiej w Strasburgu wyraził pragnienie powrotu Polski do Europy, naczelnik miasta i gminy Polkowice Bolesław Końwa przyjmował w Ratuszu w towarzystwie miejscowego establishmentu delegację z zaprzyjaźnionej gminy Heumen k. Malden w Holandii.

Z POTRZEBY SERCA

Na polkowickiej ziemi pierwsze holenderskie ślady pochodzą z XVIII wieku, gdy miasto przeżywało swój wielki rozkwit. Wtedy zbudowano w Polkowicach dwanaście wiatraków. Choć nie ma pewności, że postawili je mistrzowie z Niderlandów, to jakiś udział w tych inwestycjach musieli mieć, skoro jedyny zachowany po dziś dzień wiatrak murowany z cegły — nosi nazwę „holendra”.

Z pewnością jednak nie ten zabytkowy obiekt w tym górniczym mieście skierował na początku lat 80. czy mieszkańców Heumen na Polkowice, na Polskę. O tych powodach z holenderskiej perspektywy mówi pan Gerard Timmermans:

— Dlaczego Polska? Holendrzy żyją do Polski i Polaków wielką sympatią. Złożyło się na to zresztą wiele czynników. Żywa jest nasza pamięć o udziale Polaków w holenderskim ruchu oporu i uczestnictwie wojsk polskich w wyzwoleniu Holandii podczas II wojny światowej. Gdy w rejonie Limburgu istniały kopalnie węgla pracowało tam wielu Polaków i do dziś słyszy się tam często mowę polską. Oba nasze kraje zawsze były się o jakiejś wartości. My, Holendrzy, walczyliśmy z wodą i wiatrem o ziemię. Wy, Polacy, walczyliście zawsze o swoją wolność. To nas bardzo łączy. Wiele wspólnych elementów mają kultury naszych narodów. Architektura waszych miast nie odbiega od holenderskiej. Macie też wspaniałą muzykę, która i nas urzeka. A dlaczego Polkowice? Tutaj mieszka kuzyn polskiej lekarki z Heumen p. Jolanty Bruns-Zajac. To ona wskazała nam na wasze miasto, powiedziała, że znajduje się tutaj Dom Dziecka. Gdy człowiek człowiekowi może pomóc, przeżywa radość. Cieszymy się bardzo ze zbliżenia naszych miejscowości.

Mój holenderski rozmówca z właściwą sobie dyplomacją i delikatnością, by nie urazić naszej godności, pominął zupełnie naszą charytatywny tych kontaktów. Nie ma powodów do ukrywania tego pani Regina Fedorczak, dyrektorka Państwowego Domu Dziecka, gdzie Holendrzy skierowali swoje pierwsze kroki:

— Oni do nas przyjechali zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego, chyba w styczniu 1982 r. Odpowiedział polkowickiej szkole, przyszli i do nas. W latach 1982—83 otrzymaliśmy dużą pomoc materialną. Dostaliśmy żywność, zabawki itp. Pewnego razu z firmy Carsten przywieźli tyle odżywek bardzo wysokiej wartości, że obdarowałam szkoły i przedszkola w Polkowicach, a nawet wszystkie domy dziecka w woj. legnickim. Mogłiśmy liczyć na pomoc w każdej sytuacji losowej.

Po wypadku w czasie pożaru w internacie Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Chrostniku długo nie mógł odzyskać przytomności syn jednej z polkowickich nauczycielek. Ratunkiem mógł być tylko lek w postaci wyciągu z mózgu cielaka, którego w Polsce nigdzie nie można było zdobyć. W Wigilię zadzwoniłam do Heumen, holenderscy przyjaciele szukali tego leku przez całe Boże Narodzenie w swoim kraju i RFN. Przed Nowym Rokiem dostarczyli medykament do Polkowic. Daniel po otrzymaniu zastrzyku odzyskał przytomność, wyzdrowiał i wrócił do szkoły. Później Holendrzy wyrazili pragnienie nawiązania współpracy sportowej i kulturalnej. Skontaktowałam ich z prezesem „Górnika” Polkowice i Chórem Nauczycielskim w Złotoryi. Wiem, że ta współpraca już owocuje. Troskliwą opieką otoczona jest nadal moja placówka. W 1987 r. 20-osobowa grupa naszych wychowanków spędziła 14-dniowe wakacje wśród zaprzyjaźnionych rodzin w Heumen. W sierpniu ub. r. przebywało tam 37 dzieci. Raz po raz gościmy Holendrów u nas. Przywożą nie tylko wiele prezentów, ale także i wiele uśmiechu, radości, a przede wszystkim serca.

BAJKOWE WAKACJE

Kontakty mieszkanców Heumen z wychowankami polkowickiego Domu Dziecka mają wyjątkowy charakter. Należy mówić raczej nie o pomocy, lecz głębokiej przyjaźni



Tym razem Holendrzy przywieźli dary nie tylko dla Państwowego Domu Dziecka, ale i dla polkowickiej służby zdrowia.

Fot. Teresa Senczyk

i mężem, który jest profesorem na uniwersytecie w Nijmegen. Czulem się u nich znakomicie, opieką otoczyła mnie najmłodsza córka, 18-letnia Liffa. Piszą do mnie listy, otrzymuję upominki. Pani Hetty odwiedziła mnie w Polkowicach sześć razy. Jej mąż nie może tak często przyjeżdżać, ale też już był w Polkowicach. Zawsze przywożą z sobą inną rodzinę, która opieku-

woju kontaktów między Heumen i Polkowicami podbił serca polkowickich dzieci i zdobył uznanie ze strony władz. Kurator oświaty i wychowania w Legnicy wyróżnił go odznaką „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego”.

Na początku stycznia dotarła do Polkowic smutna wiadomość: zmarł nagle pan Tonny... Dzieci z Państwowego Domu Dziecka na miedzianej blasze wykuli epitafium o następującej treści: „Kto polskie dzieci kochał wśród trudu, choć Go dzieliła droga jak morze, ten wśród modłów wdzięcznego ludu uczynił tę ziemię lekką, o. Boże”.

UMOWA

Przed dwoma laty Polkowice odwiedziła oficjalna delegacja Heumen z burmistrzem na czele. Przedstawiciele holenderskich władz przyjechali, by zobaczyć, jak dotychczasowa pomoc jest wykorzystywana, a wyjechali z propozycją zawarcia umowy o współpracy.

Na zaproszenie strony holenderskiej we wrześniu ub. r. delegacja władz Polkowic gościła w Heumen. W obecności attache kulturalnego Ambasady polskiej w Holandii doszło do podpisania porozumienia. Dokument ten przewiduje kontynuowanie opieki nad PDDz, utrzymanie kontaktów sportowych, udzielanie pomocy służbie zdrowia i wsparcie placówek charytatywnych, współpracę między szkołami, różnymi grupami, np. między pszczelarzami. Będą także poszukiwane możliwości przyjęcia Polkowicom z pomocą gospodarczą. Rozważana jest m.in. kwestia udziału Holendrów w modernizacji linii technologicznej w tutejszej mleczarni. Jest także projekt asadowienia się holenderskich firm z działalnością gospodarczą w Polkowicach, założenia spółki akcyjnej itp.

Gdy te wszystkie plany i zamierzenia zostaną wypełnione konkretną treścią, Polkowice przybliżą do Europy. Takie fakty pomagają też naszemu krajowi wrócić do europejskiej rodziny.

DROGA DO EUROPY

JAN KURASZ

jaką łączy holenderskie rodziny i polskie dzieci.

„Moje wakacje w Holandii to wakacje z marzeń. Po długiej podróży zmęczeniu ale ciekawym występił mi w Malden. Do mnie i Roberta Nowaka podeszła bardzo sympatyczna pani i przepięknym samochodem zabrała nas w nieznaną. Nieznane, to wspaniały dom, dom z bajki, ze snu. W moim pokoju przygotowane były piękne rzeczy dla mnie. Byłam szczęśliwa (...). Polubiłam ten kraj i tych ludzi” — tak opisała swoje wakacje w Holandii Kasia Smykowska.

O klimacie stworzonym w holenderskich rodzinach wokół polskich dzieci pokrzywdzonych przez los świadczą wspomnienia Piotra Fuławki, jednego z pięciorga rodzeństwa przebywającego w PDDz:

„Mnie i mojego brata Słazka zaprosili do siebie państwo Maas. Ich syn Sander, choć dorosły, bał się z nami i organizował różne przyjemności. Nigdy na nas nie krzychał, zawsze się do nas uśmiechał i dawał nam pyszności. Były to moje najpiękniejsze wakacje”.

Tego samego zdania są i inne dzieci, m.in. Ewa i Beata Ziębówne a także Robert, Rafał i Mariusz Nowakowie. Ten ostatni powiedział:

— Nawiązałem przyjaźń z panią Hetty Browsers, jej trójka dzieci

je się później innym dzieckiem.

Dziatwa z PDDz opowiada mi w namiętnych słowach o swych holenderskich dobroczyńcach, o wspaniałych wojażach po tym pięknym kraju, przejazdach w desolnym miasteczku De Effeling w Wesselum, o kąpielach w wodach Morza Północnego.

Również Holendrzy są zachwyconymi podopiecznymi z Polkowic, czemu dała wyraz p. Elsa Jansen: To kochane dzieci. Są miłe i sympatyczne.

Zadziernęły się też przyjaźnie na niego sportowe.

Przed trzema laty — informuje prezes „Górnika” Polkowice Jerzy Nowak — nasze trzy drużyny (łącznie 40 dzieci) zostały zaproszone do udziału w międzynarodowym turnieju piłki nożnej młodzieży w wieku 12—17 lat rozgrywanego z okazji Dnia Dziecka. Później dochodziło do wyjazdów różnych grup sportowych. Również i w br. pojadą na piłkarski turniej w maju dwa zespoły juniorów.

KOCHANY TONNY

Przez kilka lat ta współpraca miała charakter spontaniczny, odolny, nie opierała się na żadnej formalnej podstawie. Umowie. Często dlatego rozwijała się tak wspaniale. Głównym inicjatorem i motorem tej akcji był pan Tonny Van Der Lee. Wyraz co zrobił dla roz-

rządu, który jest przeciwieństwem Pańskim rządem, przekonał mnie, że jest inaczej i Polska jest prawdziwie demokratycznym krajem. W zagłębiu lubińskim przepracowałam 22 lata, a od pięciu jestem na emeryturze. I chociaż mieszkam w rodzinnym Walbrzychu nadal interesuję się regionem i przemysłem, któremu poświęciłam kawałek swego życia. Cieszę się, że o jego losach decyduje człowiek tak rozsądny i odważny jak Pan, Państwo Przewodniczący.

Z górniczym pozdrowieniem.

WOJCIECH GRYGLEWICZ
Walbrzych

LISTY

GOŚCINNY LIST

Szanowny Panie Przewodniczący! Z ogromną uwagą i satysfakcją przeczytałem Pański list otwarty do premiera rządu Rzeczypospolitej Polskiej, Tadeusza Mazowieckiego, opublikowany w tygodniku „Polska Miedź”. Chcę Panu publicznie wyrazić moją wdzięczność z dwóch zasadniczych powodów. Jako weteran pracy i

człowiek, który spory kawałek swego życia przepracował za granicą, a więc wie jak funkcjonuje zachodnia gospodarka, podziwiam całkowicie Pańskie wątpliwości dotyczące rządowego projektu przekształceń w gospodarce. Prezentowane przez Pana poglądy są mi bliskie, i myślę, że nie tylko ja jestem podobnego zdania.

Jako sympatyk „Solidarności”, od momentu jej narodzin, cieszę się też z faktu, że Pański list powstał i został podany do publicznej wiadomości. Od jakiegoś czasu pojawiają się opinie, że przejęcie władzy przez obóz „solidarnościowy” jest zmianą jednej nomenkla-

tury na drugą. Zaś ta obecna, czyli „solidarnościowa” jest gorsza, bardziej brutalna od swej perestrojki. Często słyszę po kolejkach jak ludzie mówią, że w zakładach pracy strach się wypowiedzieć szczerze, jeśli coś jest nie po myśli liderów „Solidarności”, bo można się narazić na represje. Słuchać też opinie, że teraz, tak jak za Stalina, trzeba przytakiwać i należeć do jednomyślniej większości, bo można się srodze narazić najnowszym władzom. Jestem emerytem, a więc trudno mi było te informacje sprawdzić. Pański list, w którym pozwolił Pan sobie wystąpić w opozycji do

Fisaliśmy już o przygotowaniach piłkarzy Zagłębia do sezonu wiosennego. A co słychać u pozostałych ligowych drużyn w zagłębiu miedziowym?

MIEDŹ: UTRZYMAC SIĘ

Jesiennej rundy drugoligowcy z Legnicy nie mogą zaliczyć do udanej. Zdobyli zaledwie 14 punktów, co daje im 17 miejsce w tabeli. Pozycja ta z pewnością nie zadowala zawodników, szkoleniowców, działaczy, a tym bardziej kibiców, którzy czekali na II ligę w Legnicy przez blisko 45 lat. Nikt jednak nie dopuszcza myśli o spadku „miedziaków”.

Z tym też nastawieniem 3 stycznia legniczanie pod wodzą trenera Jerzego Jarzębowski i jego asystenta Jerzego Flutowskiego rozpoczęli przygotowania do rozgrywek. Przez pierwsze 10 dni trenowali na własnych obiektach, od 13 do 20 stycznia w Limanowej, póź-

we do odrobienia. I nic dziwnego, że w grudniu nad Odrą znów odżyły marzenia o awansie do II ligi. Ta myśl chodzi po głowie trenerowi Andrzejowi Królowi. Nam się też wydaje, że jest to cel zupełnie realny, jeśli piłkarze zaprezentują wiosną taki poziom jak późną jesienią. To zaś będzie zależało w dużym stopniu od przepracowania zimy.

Przygotowania do II rundy rozpoczęły się już w połowie grudnia. Do 17 stycznia zajęcia odbywały się na własnym obiekcie, później zespół wyjechał na dziewięciodniowy obóz do Czerwńska. Od powrotu do 15 lutego znów trenowano w Głogowie, po czym glogowianie wyjechali do Swinoujścia na turniej z udziałem krajowych drużyn I-ligowych i radzieckich zespołów. W okresie od 24 lutego aż do pierwszego meczu mistrzowskiego — 11 marca szlifowanie formy odbywać się będzie na miejscu.

PIŁKARSKA WIOSNA TUŻ, TUŻ...

niej znów wrócili do Legnicy, a w końcu stycznia wzięli udział w walbrzyskim turnieju o „białą piłkę”. 12 lutego wyjechali na kilka dni do Pszowa, gdzie rozegrali pięć spotkań kontrolnych, m.in. z chorzowskim Ruchem, Stalą ze Stalowej Woli i Górnikiem Zabrze.

Po powrocie drużyna Miedzi odbyła sparingowe pojedynki ze Śląskiem Wrocław (1:2), z Górnikiem Walbrzych (1:2) i walbrzyskim Zagłębiem (4:2), ze Śląskiem we Wrocławiu (0:1) i w Poznaniu z Olimpią (0:0).

Poważnym wzmocnieniem legnickiego zespołu będzie z pewnością wypożyczony z poznańskiej Olimpii Marek Siwa, który ma zwiększyć siłę ognia beniaminka. Wierutnym kłamiwem są natomiast prasowe doniesienia o transferach zagranicznych. Ani prezes, ani dyrektor klubu nie słyszeli o pertraktacjach z zawodnikami z Charkowa czy Kijowa. Tym większą bzdurą jest informacja o tym, że na festach w Legnicy znajduje się były reprezentacyjny piłkarz Oleg Taran. Widocznie dziennikarzowie pomylił się futbolista ze szczyptornistą, bo faktycznie w Miedzi jest testowany radziecki piłkarz rezerwowy. Za to na pewno nikt nie opuścił kadry piłkarskiej Miedzi.

CHROBRY: AWANSOWAC

Po słabym starcie w rundzie jesiennej występujący w III lidze piłkarze Chrobrego Głogów odnaleźli formę w końcówce rozgrywek i dzięki kilku zwycięstwom za „trzy oczka” awansowali na czwarte miejsce, gromadząc 26 punktów. Od lidera, Rakowa, dzieli zespół z Głogowa 5 pkt. Są to więc straty możli-

Drużyna Chrobrego rozegrała już kilka spotkań sparingowych. Dwukrotnie pokonała rezerwę warszawskiej Legii — po 4:0. Dwa razy spotkali się również z Lechią Zielona Góra, raz wygrali 3:0, żeby później przegrać 2:4. Zwycięsko (5:2) zakończył się też ich pojedynek z jaworską Kuźnią. Ostatnio glogowianie zegrali dwa mecze ze Stilonem Gorzów, przegrywając 0:2 i 1:2.

Jak nas poinformował asystent trenera Bogdan Basalaj przygotowania przebiegają normalnie, a zawodnicy trenują z pełnym zaangażowaniem, choć z drugiej strony odczuwa się tak w klubie jak i wśród sportowców niepewność o przyszły los.

— Nie żyjemy przecież na wysepce — mówi — i zdajemy sobie sprawę z konsekwencji decyzji podjętych przez Radę Pracowniczą Kombinatoru Miedzi. Wszyscy czekamy z niecierpliwością na uchwalenie nowej ustawy o kulturze fizycznej i inne decyzje o finansowaniu sportu.

Kibiców intrzyguje nie tylko to, czy ich klub znajdzie pieniądze na dalsze przeżycie. Liczą na to, iż huta nie odwróci się od Chrobrego. Są zainteresowani też tym, czy w jedenastce glogowskiej zobaczą nadal Mariusza Olbińskiego i Dariusza Lewandowskiego, którzy, choć formalnie są nadal zawodnikami Chrobrego, to jednak przygotowują się do sezonu z kadrą I-ligowego Zagłębia. Trenerzy włączyli do kadry kilku juniorów własnego chowu. Duże nadzieje wiąże z Andrzejem Przybyłowskim, Henrykiem Cackowskim i Jarosławem Helwikiem

(Jek)

NA RINGU I WOKÓŁ

Oklaski i gwizdy rozległy się w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie, zanim jeszcze pięściarze lubińskiego Zagłębia i Stali Stocznia Szczecin pojawili się na ringu, by zaprezentować się publiczności przed inauguracyjnym pojedynkiem o mistrzostwo I ligi.

Widownia zareagowała donośnymi gwizdami, gdy spiker podał informację o wypowiedzeniu pracy bokserom Zagłębia przez kopalnię „Rudna”. Gromkimi brawami nagrodzili lubińscy kibice decyzję jednej ze śląskich załóg górniczych, która przejęła na „swój garnuszek” 20 pięściarzy Górnika Sosnowiec.

— Dyrektorze, utrzymaj sport — skandowała sala, kiedy szef ZG „Rudna” Jerzy Jarmużek wyszedł na ring, by wręczyć trenerowi Mieczysławowi Massierowi, Januszowi Zarekiewiczowi i Rafałowi Rudzkiemu dyplomy i puchary za zajęcie czołowych lokat w plebiscycie „Konkreto” na najlepszego trenera i sportowca woj. legnickiego w 1989 r.

Wydało się, iż nie można lekceważyć tych nastrojów kibiców zagłębia miedziowego i jak najszybciej należy podjąć męskie decyzje co do przyszłości klubów sportowych i poszczególnych sekcji, tym bardziej, iż z kraju napływają wieści o wstrzymaniu likwidatorskich zapędów. Oby kluby sportowe w LGOM nie zostały wystryknięte w tej sytuacji na dudka!

Lubinianie wyszli na ring nie tylko pięści, ale i osłabieni kadrowo. Brakowało Wardeży i Zgierskiego, a także Strzeszyńskiego, dla którego nie znaleziono dublera i trzeba było w wadze lekkiej oddać punkty walkowerem. Goście przyjechali do Lubina wzmocnieni dwoma pięściarzami łódzskimi.

Mecz rozpoczął się dla gospodarzy pomyślnie. W wadze muszej Oczekiewicz nie dał najmniejszej szansy bokserowi ściągniętemu z Rygi, mistrzowi Spartakiady Armii Krajowej Zaprzyjaźnionych, Czornyjowi, osiągając nad nim zdecydowaną przewagę w II rundzie. Kłis wygrał w kuguciej 3:0 z prymitywnie walczącym Cholewą, aczkolwiek zawodnik Zagłębia niczym tym razem nie zaim-

ponował. Widownię rozgrzali do białości „piorkowcy”, mistrz Polski i brązowy medalista Europy Rafał Rudzki oraz młodszy od niego Sylwester Słobodzian. Przez trzy rundy trwała ostra wymiana ciosów, po jednym z nich liczony był w I rundzie szczecinianin. W lekkiej pięściarce gości, Koryłow zdobył punkty bez walki. W lekkopółśredniej Kret przegrał w I rundzie przez rsc z Kaimem. Bardzo krótki był też pojedynek w półśredniej pomiędzy Treczyńskim i Pietrakiem. Wyrastający na mistrza nokautu lubinianin już w I rundzie mocną prawą ściął z nóg rywala. Zanim został wyliczony, sekundant poddał zawodnika Stali. Natomiast w lekkosredniej reprezentant gospodarzy Rafał Bartczak wygrał 3:0 z Grzegorzem Muzyczukiem, mając go w I rundzie na deskach. W średniej doszło do sensacji. Stuprocen-towy pewniak Wojciech Misiak, który w ostatniej chwili powrócił z Legii do Zagłębia, doznał niespodziewanie pierwszej od czterech lat na ringu w Lubinie porażki, ulegając jednogłośnie Wiesławowi Osetkowi. Okazało się jeszcze raz co potrafi zrobić warszawski klub z utalentowanym sportowcem. Pewnym usprawiedliwieniem dla p. Wojtki jest to, iż ostatnio nie trenował i musiał w ostatnich godzinach zbić siedem kilogramów wagi. Wyszedł więc na ring osłabiony, bez formy i wytężenia. Liczymy, iż pod okiem trenera Massiera szybko odzyska dawną świetność, a widownia zęgnąć go będzie nie jak w tamtą niedzielę gwiazdami, lecz brawami. W półciężkiej Józef Strzechowski pokonał jednogłośnie groźnego przeciwnika, kadrowicza Jana Koprukowniaka, jednak wygrana nie przysłała zagłębiakowi łatwo. I wreszcie w ciężkiej, wielokrotny mistrz Polski Janusz Zarekiewicz musiał się sporo namęczyć i oberwać kilka soczystych ciosów, by ostatecznie zwyciężyć 3:0 młodszego o pięć lat Józefa Włodarczyka.

Lubinianie wygrali więc pierwszy mecz 14:6 i wraz z GKS Jastrzębie prowadzą w tabeli, ale swoją postawą nie zachwycili.

W najbliższą niedzielę Zagłębie stoczy pojedynek z Walką w Zabrzu.

★

Udanie zadebiutowali w II lidze pięściarze legnickiej Miedzi, którzy pokonali na własnym ringu spadkowicza z ekstraklasy Stocznia Gdańsk. Zwyciężyli swoje walki: Nachorski, Treczyński, Zajączkowski I, Zaraza i Bak, zremisował zaś Zajączkowski II.

(Jek)

Godlewskim, zwyciężyli 1:0. W pierwszej połowie, gdy Zagłębie grało w podstawowym składzie, przeważali zdecydowanie gospodarze, mając kilka dogodnych okazji do zdobycia bramek. Po przerwie gra się wyrównała, a chwilami mocno naciskali wojskowi. Po jednej z szybkich kontr Słowakiewicz strzelił bramkę głową, której sędzia jednak nie uznał. W chwili później Jarosław Góra pokonał mocnym uderzeniem dobrze broniącego Matyska. Śląsk mógł wyrównać, ale jedenastkę egzekwowaną przez Mandziejewicza obronił pewnie Bako.

(Kej)

KOMUNIKAT

Zagłębie Lubin informuje zainteresowanych o możliwości nabycia w klubie (pokój nr 412) biletów na trybunę główną stadionu GOS, uprawniających do wstępu na wszystkie mecze piłkarskie wiosną 1990 r.

Trybuna główna zapewni wygodne miejsca siedzące, dobrą oglądalność i gratisowe terminarze rozgrywek.

Blizsze informacje pod nr tel. 478-526.

KRÓTKO

WYGRANE ZAGŁĘBIA

Z tygodnia na tydzień rośnie forma zespołu Stanisława Świerka. Piłkarze Zagłębia zaprezentowali się bardzo dobrze w rozegranym 14 bm. w Lubinie meczu sparingowym z Olimpią Poznań. Poznaniacy występujący jedynie bez Brzeczka zostali zdeklasowani przez lubiński zespół, w którym zabrakło Baki i Godlewskiego.

Gospodarze zaaplikowali podo-piecznym Hubertowi Kostki trzy bramki, nie tracąc przy tym żadnej. Gole strzelili: Stefan Machaj, Adam Zejer i Piotr Tyszkiewicz.

Znakomicie wypadł wszedłszy Zejer, podobnie jak mogła też gra Olbińskiego i Marcinia.

W sobotę, 17 bm. Zagłębie podejmowało u siebie wrocławski Śląsk. Lubinianie, występujący tym razem z kadrowiczami Baką i

PROFESJONALNE DRUKARKI KOMPUTEROWE

„HEAVY DUTY”

igłowe, wierszowe i laserowe renomowanej firmy zachodniemieckiej

**MANNESMANN
TALLY**

oferuje autoryzowany dystrybutor

SUPRA Sp. z o.o., 60-325 Poznań, ul. Trybunalska 54,
tel.: 67-43-92, tlx: 41 29 66, fax: 23 64 98.

SPOTKANIE Z TEMIDĄ

Zadzwonili do drzwi. Cisza. Zapukali głośno, niecierpliwie. „Wacek! Spisz?! Otwórz!“. Ale i to nie pomogło. Wreszcie któryś chwycił za klamkę i zobaczyli ze zdumieniem, że drzwi otwierają się. Weszli w trójkę. Zapalili światło w przedpokoju, potem w pokoju. Wokół nie było żywego ducha. „Wacek! Gdzie się schował?“, — zawołał któryś, ale pytanie zamierło mu na ustach. Na podłodze, między fotelami, w kałuży krwi leżał Wacław Z. Już na pierwszy rzut oka widać było, że nie żyje od wielu, wielu godzin...

Katarzyna P., kiedy przed terminem, warunkowo, zwolniono ją z odbywania reszty kary pozbawienia wolności, nie za bardzo nawet wiedziała, jak uczcić tę szczególną okazję. Do domu, w którym „urzędował“ mąż-piżak nie ciągnęło jej zupełnie. Prawda, były dzieci, ale za kilka lat widać było, że trójka została umieszczona w domu dziecka, więc Katarzyna P. nie widziała specjalnego sensu w zwracaniu sobie nimi głowy.

Katarzyna P. nie zastanawiała się długo, kiedy Paweł, który akurat tego samego dnia również opuścił więzienne mury, zaproponował jej wspólne uczczenie wolności. Świątowali tak u niego w domu przez dwa dni, po czym Katarzyna postanowiła odwiedzić rodzinne strony, czyli województwo legnickie. Zatrzymała się na wsi, u znajomych, a po kilku dniach wybrała się do Legnicy, wraz z kilkunastoletnim synem tych znajomych. Cel był ściśle sprecyzowany, aczkolwiek droga do tego celu była mocno utrudniona. Oto Katarzyna P. postanowiła odszukać koleżankę z przedwziętych czasów.

Złożyła jedną wizytę, potem drugą na innym końcu miasta. Trochę pogadała, wypita przy okazji szklanceczkę wina. Wreszcie trafiła na ślad. „Szukasz Ewy? Na pewno jest u Wacka, a jak nie, to on już będzie wiedział, gdzie jej szukać“. Poszła, a za nią powłókł się nieco znudzony wyrostek.

Wacław Z. nie był sam, tyle że nie towarzyszyła mu Ewa, o której notabene nie miał najmniejszego pojęcia, a kolega, z którym — aby zapomnieć o gastronomicznej pogodzie — popijali wino, które przesłała już dobrze szumiło im w głowie. Katarzyna P. i towarzyszący jej wyrostek weszli do mieszkania i przysiedli na wersalce. Bardzo prędko Katarzyna dosiadła się do stołu, a właściwie do butelki wina. Kiedy skończył się trunek, kolega Wacława P. wy-

szedł. Katarzyna została i pewnie dlatego podpity mężczyzna uznał, że została nie bez kozery. Podszedł do niej, ujął za ramiona i zaproponował „pokochanie się“. Szarpnęła się oburzona. Wyrwała z niemilych objęć. Wacław Z. mruknął coś wtedy pod nosem, co brzmiało jak: „Nie, to nie...“, zagłębił się w fotel i jakby zadrzemał.

Tymczasem Katarzyna pobiegła do kuchni. Z szuflady kuchennej szafki wyjęła nóż o kilkunastocentymetrowym ostrzu.

ZWOLNIENIE WARUNKOWE

Ubrała fartuch i wróciła do pokoju. Podeszła z lewej strony do drzemającego w fotelu Wacława P. i ugodziła go nożem w klatkę piersiową. Wacław P. próbował wstać, jęknął głośno, a wtedy ona zadala jeszcze cztery ciosy. Mężczyzna osunął się na podłogę. „Co ty robisz?! Coś ty narobiła!“ — krzyczał kilkunastoletni chłopiec.

„Nie bój się!“ — uspokoiła go Katarzyna i dodała: „Tylko nikomu ani słowa!“.

Poszła do kuchni, umyła nóż, zakrwawiony fartuch wrzuciła do pralki. Schowała nóż do torebki. Wychodząc z mieszkania zabrała jeszcze tranzystorowe radio. Wzięła też klucze od mieszkania, chociaż drzwi nie miała zamiaru zamykać...

Później wsiedli do pociągu. Gdzieś między Legnicą a M. wrzuciła przez okno klucze od mieszkania Wacława P. Na stacji w

M. rozstała się z chłopcem. On wrócił do domu, a ona najpierw pozbyła się noża, a później sprzedała zabrane z mieszkania Wacława Z. radio.

Zatrzymano ją dopiero kilka miesięcy później. Żyła przez ten czas jak zwykle — wesoło i beztrosko. Zdażyła już związać się z kolejnym mężczyzną. Dziecko z tego związku urodzi się już w więzieniu i prosto stamtąd powędruje do domu małego dziecka. Katarzyna P. twierdzi bowiem, że choćby chciała, nie może zajmować się swoim potomstwem, bo... nie ma pieniędzy.

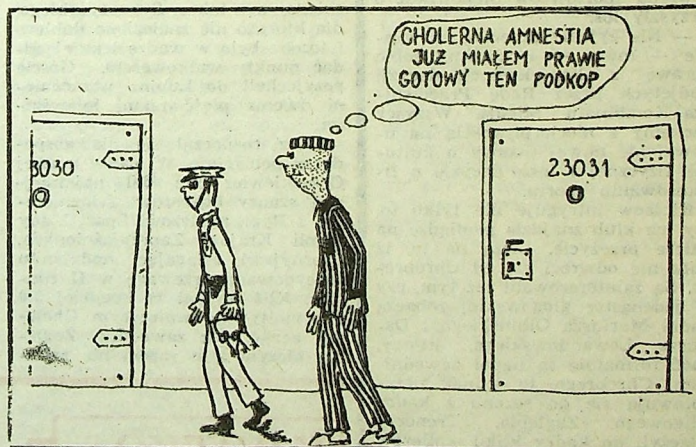
Wyrzuty sumienia? Trudno powiedzieć, czy Katarzyna P. w ogóle odczuwa coś takiego. Katarzyna P. od dzieciństwa jest opóźniona w rozwoju i wychowywała ją

głównie państwowe zakłady opiekuńcze... Biegli psychiatrzy stwierdzili bezspornie u Katarzyny P. upośledzenie wszystkich funkcji intelektualnych. Tak więc zadając pięć ciosów nożem w lewą stronę klatki piersiowej Wacława Z. miała w znacznym stopniu ograniczoną zdolność rozpoznania znaczenia swego czynu, jak i kierowania swym postępowaniem. Ona sama mówi: „Nie, nie chciałam zabić. Ja tylko zdenerwowałam się jego propozycją...“.

Sąd Wojewódzki w Legnicy uznał Katarzynę P. winną i skazał ją na 10 lat pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na cztery lata.

Na razie jednak Katarzyna P. nie rozpoczęła jeszcze odbywania kary. Spodziewa się właśnie piętego dziecka. Bezsprzecznie, wszadzanie ją teraz za kratki byłoby wysoce niehumanitarne...

ANNA BORSKA



NOTES MO

● 1 II w Lubinie na terenie ogródków działkowych przy ul. Matomickiej nieznaną sprawcą wybił okno w altance, z której ukradł rower uniwersal i rozszarpał 30 kg pszenicy, straty wynoszą 600 tys. zł na szkodę Bronisława J.

● Z nie zamkniętego pomieszczenia w Spółdzielni Uniwersal w Lubinie nieznaną sprawcą z torebki należącej do Łucji K. ukradł 1 mln zł.

● Na trasie Lubin — Siedlce Anna K., kierując fiatem 126p nie zachowała należytej ostrożności, wpadła w poślizg, skutkiem czego trzykrotnie przeokoziolkowała, kierując doznała urazu czaszki i w stanie nieprzytomnym umieszczono ją w szpitalu.

● 2 II w Lubinie przy ul. Wierzbowej nieznaną sprawcą po wybiegu szyby wszedł do sklepu spożywczego, z którego ukradł towary wartości ponad 1 mln 700 tys. zł.

● Włamano się do domu towarowego przy ul. Kopernika w Lubinie, łupem padły buty, wódka, zegarki elektroniczne, łącznej wartości 1 mln zł.

● 3 II w Lubinie przy ul. Skłodowskiej-Curie włamano się do kiosku z tostami, z którego skradziono 100 kg cukru, butlę gazową, 15 czekolad i inne słodycze łącznej wartości 1 mln 220 tys. zł.

● Na terenie piaszownicy ZT KGHM w trakcie przetaczania wagonów wydarzył się wypadek, w wyniku którego śmierć poniósł Tadeusz M. l. 48.

● 4 II w Lubinie włamano się do sklepu WPHS przy ul. Kościuszki, łupem padły trzy namioty i rowerek dziecięcy.

● 6 II w Lubinie przy ul. II Lutego milicja zatrzymała Andrzeja I. który włamał się do sklepu spożywczego. Natomiast w sklepie przy ul. Broniewskiego w Lubinie zatrzymała szesnastoletnią Anetę Z., która usiłowała dokonać kradzieży.

M. Z.

UWAGA CZYTELNICY! JUŻ ZA TYDZIEŃ

rozpoczniemy druk opowieści

o prywatnym życiu Stalina

o jego miłościach i nienawiściach, o zbrodniach i ulaskawieniach.

Kim naprawdę był Stalin?!

Oprócz tego — niedyskrecje z życia m.in. Lenina, Krupskiej, Mołotowa,

ZACHĘCAMY DO LEKTURY!

PO ATRAKCYJNIE NISKICH

CENACH WYKONUJEMY:

- remonty kapitalne (także silników i podzespołów),
- roboty blacharskie i tapicerskie,
- lakierowanie autobusów i samochodów dostawczych wszystkich typów.

Stacja Obsługi Samochodów w Niechlowie (12 km od Głogowa), tel. Leszno 536-685.

8151-2

Koledze

ANDRZEJOWI
SŁOWAKIEWICZOWI

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składa

Zarząd MKS „Zagłębie” Lubin

TV

CZWARTEK - 22 II 1990 R.
 9.25 „Policjanci z Miami” (17) - serial USA.
 16.25 „Kwant” oraz „Ordy”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Kalendarz.
 17.35 Koncert z Żelazowej Woli z okazji 180. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.
 18.25 Magazyn katolicki.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Interpolacje (1).
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Policjanci z Miami” (17) - serial USA.
 20.55 Interpolacje (2).
 21.35 Sport.
 22.05 „Pegaz”.
 22.50 Wiadomości wieczorne.
PROGRAM II
 17.30 Psychostudio.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Program na życzenie.
 19.00 Zielone kino.
 20.00 Wielki sport.
 21.00 Ekspres reporterów.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio teatralne „Dwójki”: Miguel de Cervantes - „Teatr cudów”, reż. Maciej Wojtyczko.
 22.30 Komentarz dnia.
PIĄTEK - 23 II 1990 R.
 9.25 „Sławne historie zbrojnicze” (3) - serial CSRS.
 16.25 „Rambit”.
 16.50 „Okienko Pankracego”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Raport.
 17.50 Skarbiec.
 18.30 Rzeczpospolita samorządna.
 18.50 Weekend w „Jedynce”.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Teraz”.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Tańcząca Venus” - film fab. prod. USA (1933 r.), reż. Robert Z. Leonard, wyk.: Joan Crawford, Clark Gable.
 21.40 Sport.
 21.50 „Snoh literacki” - Oferty „Pegaz”.
 22.10 Spór o jutro - otwarte studio (1).
 23.10 Wiadomości wieczorne.
 23.20 Otwarte studio (2).
PROGRAM II
 17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 „Za chwilę dalszy ciąg programu”.
 19.30 Koncert Orkiestry Kameralnej PRiTV pod dyrykcją Agnieszki Duzmal.
 20.35 Program public.
 20.55 Scena i poza sceną.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Więzy pokrewieństwa” - film fab. prod. franc.

23.20 Komentarz dnia.
 23.25 Ekspres gospodarczy.
SOBOTA - 24 II 1990 R.
 9.00 „Drops” - „Heldi” (2) - serial RFN.
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.40 „Ażjatycka mozaika” (4) - serial dok.
 11.10 Zdrowie.
 11.40 Laboratorium.
 12.10 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.45 „U wód” - rep.
 13.15 Telewizyjny Teatr Prozy - Sinclair Lewis: „Babbit” - Herbert Hoover.
 14.55 „Prezydenci” - Herbert Hoover.
 15.25 Filmy o miłości: „Seksolalki” - film fab. prod. pol.
 16.45 Flesz.
 17.30 Studio sport.
 18.30 Butik.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Pociąg” - rep.
 21.40 Telewizyjny przegląd spotowy.
 22.10 Impresje karnawałowe.
 22.55 Telegazeta.
 23.05 Kino sensacji: „Ukryte namiętności” - film USA.
PROGRAM II
 12.30 Czas akademicki.
 13.00 W świecie ciszy.
 13.25 Studio Warszawskie im. A. Munka - Maciej Dejczer.
 14.25 „5-10-15”.
 15.55 Małe kino.
 16.15 Studio sport.
 16.55 Program dnia.
 17.00 „Dziękuję miśsiąca”.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Godzina z Joanną Szczepkowską.
 19.30 Alfa i omega.
 20.00 „Przed Konkurencją Chopinowskim”.
 21.00 „Dwa + 2” - drugi obieg w „Dwójce”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Znowu w Brideshead” (8) - serial ang.
 22.35 Komentarz dnia.
 22.40 Studio Foksal '89.
NIEDZIELA - 25 II 1990 R.
 9.00 „Teleranek” oraz „Emil z Lonberga” (2) serial prod. szw.
 10.30 Wiadomości poranne.
 10.35 Tajemnice rosyjskiej przyrody (1) - serial dok.
 11.05 Kraj za miastem.
 11.30 Telewizyjny koncert życzeń.
 12.15 „Morze”.
 12.35 Szkoła mistrzów - Krzysztof Gradowski.
 12.55 Teatr dla dzieci: „Awantury i wybryki małej malpki Fiki-Miki” (2).
 13.25 „Perski kot w Majkowym Studiu Nagrania” - śpiewa Majka Jeżowska.
 13.55 „Świat umykający”.
 14.25 „Pieprz i wanilia”.
 15.10 „Antena”.
 15.35 „Panna dziedziczka” - serial braz.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Agromarket.
 18.00 Sportowa niedziela.
 19.00 Wieczorynka.

19.30 Wiadomości.
 20.05 „Północ - Południe” (2) - serial USA.
 21.40 7 dni - świat.
 22.10 Sportowa niedziela.
 22.35 Telegazeta.
 22.40 Filmy Józefa Blachowicza.
PROGRAM II
 8.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
 9.25 Film dla niesłyszących: „Północ - Południe” (2) - serial USA.
 11.00 Krótkofalowy.
 11.30 „Jutro poniedziałek”.
 12.00 Powitanie.
 12.05 Polska Kronika Filmowa.
 12.15 „Kane i Abel” (1) - serial obyczajowy USA.
 13.05 100 pytań do...
 13.55 Kino familijne: „Bajarz” (9).
 14.20 Maciej Niesiołowski - Z batuta i z humorem.
 14.35 „Ulice polskie” - reportaż.
 15.20 Podróż w czasie i przestrzeni.
 16.10 Biografie: „David Mamet”.
 17.00 Studio sport.
 17.30 Blizy świata.
 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic - prof. Mikołaj Kozakiewicz.
 19.30 Galeria 37 milionów.
 20.00 Studio sport.
 21.10 Jubileusz nestora sceny polskiej - Juliusza Łubicz-Lisowskiego.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Kawiarnia „Zart” - spółka z o.o.
 22.30 „Kane i Abel” (1) - serial obyczajowy USA (powt.).
 23.20 Komentarz dnia.
 23.25 Akademia wiersza.
PNIEDZIAŁEK - 26 II 1990 R.
 16.25 „Luz”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Gorące linie.
 17.55 Wędrowki dalekie i bliskie.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 W Sejmie i Senacie.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 Teatr Telewizji na Świecie - William Szekspir: „Koriolan”.
 22.35 Sport.
 22.45 Kontrapunkt.
 23.15 Wiadomości wieczorne.
PROGRAM II
 17.30 Antena „Dwójki”.
 17.45 Ojczyzna - polszczyzna - „Adaptować - zdominować”.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 „Zmagania o Polskę” - „Kościół polski” - serial dok. prod. ang.
 19.30 Muzyczne wizyty.
 20.05 Auto-Moto-Fan-Klub.
 20.40 „Światło idzie z Gdańska” - program dok. o niezależnych filmowcach.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 „Heimat” - serial RFN.
WTOREK - 27 II 1990 R.
 9.25 „Kir Royal - Z życia reporterów kroniki towarzyskiej” (5) - serial RFN.
 16.25 „Tik-Tak”.
 16.50 Kino Tik-Taka: „Opowieści byczka” (16).
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Spożerzenia.
 17.55 Klinika zdrowego człowieka.
 18.15 Business.

18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Od A do Z”.
 19.30 Wiadomości.
 20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuromem.
 20.15 „Kir Royal - Z życia reporterów kroniki towarzyskiej” (5) - serial RFN.
 21.15 Sport.
 21.25 Sprawa dla reportera.
 22.05 Goście festiwalu Karishamn '89.
 22.35 Wiadomości wieczorne.
 22.50 Kinomania.
PROGRAM I
 17.30 Klub ludzi z przeszłości.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Modlitwa wieczorna z kościoła Ecce Homo.
 18.50 Program public.
 19.30 Studio sport.
 20.00 Non stop kolor.
 21.00 „Dni szalone - Z karnawałem przez stulecia”.
 21.30 Panorama dnia.
 21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego: „Kocham kino” - film prod. pol. reż. Piotr Łazarkiewicz.
ŚRODA - 28 II 1990 R.
 9.25 „Delegacja” - film kryminalny CSRS.
 16.25 „Kameleon”.
 16.50 „Traba”.
 17.15 Teleexpress.
 17.30 Sensacje XX wieku.
 17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
 18.15 Dawniej niż wczoraj.
 18.45 10 minut.
 19.00 Dobranoc.
 19.10 „Plus - minus” - program publicystyczny.
 19.30 Wiadomości.
 20.05 „Niech cię odleci marta” - film prod. polskiej, reż. Andrzej Barański.
 21.50 Sport.
 22.00 Wokół wielkiej sceny.
 22.50 Wiadomości wieczorne.
PROGRAM II
 17.30 „Doktor Żywago” - poetyckie postscriptum.
 18.00 Rozmaitości.
 18.30 Magazyn „102”.
 19.00 „Marc i Sophie” (1) - serial franc.
 19.30 Studio sport.
 20.00 „Czarno na białym”.
 20.40 Przegląd muzyczny.
 21.00 „Ze wszystkich stron” - rep. o przestępczości w ZSRR.
 21.30 Panorama dnia.
 21.50 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krullia” (4) - serial RFN.
 22.50 „997”.
 23.50 Komentarz dnia.
 23.55 Ekspres gospodarczy.

OGŁOSZENIA

SPRZEDAŻ
 SPRZEDAM fiat 126p, rocznik 84, po małej stłuczce, Głogów, tel. 33-55-72.
 8152-g

ZGUBY
 SKRADZIONO przepustkę Kombinat Miedzi, Teresa Kazmierczak. 8163-g

HOROSKOP

● **BARAN (21 III - 18 IV)** Nie najlepiej wyglądają terminy twoich zobowiązań. Niewykluczone, że spotkasz się z poważnymi zarzutami. Nie czekaj więc na pomysły wiatry, tylko szybko uporaj się z zaległościami.

● **BYK (19 IV - 20 V)** Wysokie obroty w pracy, niewykłuczony dodatkowe obowiązki. Sprawy osobiste pomyślne. Lekkie ożywienie życia towarzyskiego wpłynie na poprawę humoru i samopoczucia.

● **BLIŹNIĘTA (21 V - 22 VI)** W pracy wyjątkowo spokojnie, rutynowe działania. W sprawach osobistych podenerwowanie, niepewność. Panujesz nad drobnymi sprawami a wymykają ci się spod kontroli ważne wydarzenia. Więcej mobilizacji! Nowa, frapująca znajomość.

● **RAK (23 VI - 22 VII)** Duży ruch w pracy. W życiu osobistym interesujące wydarzenia na gruncie towarzyskim. Jesteś podziwiany i cieszysz się powszechną sympatią. Ponadto - wielka, radosna niespodzianka.

● **LEW (23 VII - 22 VIII)** Pojawiają się skomplikowane problemy natury osobistej. Musisz sam szybko i energicznie je rozwiązać. Marzysz o renesansie wielkiej miłości. Zastanów się nad konsekwencjami! Nie działaj pod wpływem impulsu.

● **PANNA (23 VIII - 22 IX)** W pracy wszystko na swoim miejscu, choć uważasz, że stać cię na

więcej. W życiu osobistym po wielu rozterkach, szczęście w odważnej miłości. Finanse w normie.

● **WAGA (23 IX - 22 X)** Idziesz na łatwiznę! Na szczęście już niedługo odkryjesz w sobie entuzjazm i zapal do walki. Tylko w ten sposób coś zdziałasz, nie popadaj więc w marazm. Miła znajomość poprawi samopoczucie.

● **SKORPION (23 X - 22 XI)** Ożywiona działalność i dobre rezultaty na gruncie zawodowym. W życiu osobistym niewykłuczona trudna próba charakteru, a także odporności i zaradności. Osoba pozornie słaba i nieśmiała zaimponuje ci swą postawą.

● **STRZELEC (23 XI - 21 XII)** Własne niedopatrzienia, niepunktualność mocno dadzą ci się we znaki w tych dniach. Nie nadużywaj wyrozumiałości przyjaciół, weź się w garść. Finanse korzystne.

● **KOZIOROŻEC (22 XII - 20 I)** W pracy dobre notowania ale musisz utrzymać dotychczasowe tempo. W życiu osobistym sporo powodów do satysfakcji. Dobra forma, pewność siebie, spotkanie z miłą osobą, sensacyjne wiadomości z daleka.

● **WODNIK (21 I - 18 II)** Powodzenie w sprawach zawodowych oraz interesujące perspektywy. W życiu osobistym fascynacja nową, tajemniczą osobą. Twoje starania o jej względy mają dużą szansę powodzenia.

● **RYBY (19 II - 20 III)** W pracy możliwa zmiana profilu twojej działalności. Nadchodzące dni przyniosą pozytywne rozstrzygnięcia. Zapowiada się ciekawa akcja. Nadprogramowe zajęcia będą przyczyną sporu w domu. Bądź wyrozumiały.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● „Wyspa skarbów” - 22-23 bm., g. 10 i 12, 24-25 bm., g. 16, 27-28 bm., g. 10 i 12.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 22-26 bm., „Niekończąca się opowieść” (RFN), 27-28 bm., „Człowiek w ogniu” (USA), 27-28 bm., „Labirynt” (ang.), Zodiak - 24-25 bm., „W imię przyjaźni” (franc.), „Kronika wypadków miłosnych” (pol.), 27-28 bm., „Nieśmiertelny” (ang.).

LEGNICA - Ognisko - 22-28 bm.: „Krokodyl Dundee” II cz. (austral.), „Joy” (franc.), „Piast” - 22-28 bm.: „Malone” (USA), „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), „Galimatias, czyli kogel mogel II” (pol.).

LUBIN - Muza - 22-26 bm.: „Ostatni prom” (pol.), „Porno” (pol.), 27 bm. „DKF” (pol.), „Porno” (pol.), „Stan posiadania” (pol.), Polonia - 22-26 bm.: „Szalony Megs” (USA), „Pan Samochodzik” (pol.), 22-28 bm.: „Fortuna kołem się toczy” (USA), 27-28 bm.: „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), „W imię przyjaźni” (franc.), 28 bm.: „Żelazna ręka” (pol.).

POLKOWICE - Skarbnik - 22-26 bm.: „O księżniczce gwałcie” (NRD), „Stan strachu” (pol.), „Przesłuchanie” (pol.), 27-28 bm.: „Porno” (pol.), „Trzeci książę” (czech.).

(Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK

● międzywojewódzkie eliminacje Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Pieśń i Tańca „Barwy przyjaźni” - 24 i 25 bm., zabawa taneczna dla mieszkańców Głogowa tzw. Sledzik - 27 bm., w godz. 19-24.

LUBIN

„ŻURAW”

● Disco show - 23 bm., Żuraw Rock - 28 bm., gieldy komputerowe i video - w soboty od godz. 10.

KMPiK

● spotkanie z Ryszardem Gruchawką nt. „Podziemne życie” - 22 bm., g. 17.
 ● w kinie video film - horror - „Przyjaźni na śmierć i życie” - 27 bm., g. 16 i 18.
 ● wystawa malarstwa i ceramiki i prac twórców RSTK - do końca miesiąca, w galerii.

„DANUSIA”

● mistrzostwa szkół średnich w tenisie stołowym - 24 bm., od g. 9.
 ● w kinie video film pt. „Biała brzoza” (USA) - 28 bm., g. 16.

MGDK

● wystawa fotograficzna Jerzego Kosinińskiego „Zima w obiektywie” - do 28 bm.

LEGNICA

● „CZARNA GALERIA” BWA
 ● wystawa malarstwa i ceramiki Pawła Grapowskiego. Wstęp, pociągacz
 ● astosowane tam technologie są bardzo podobne do stosowanych

KMPiK

● wystawa ekslibrisów Karoly Andrusko - w galerii na I p.
 ● księgarnia KMPiK-u poleca szeroki asortyment towarów odczołowych produkcji „Młany”, „Lupolu” i „Zakmatu”.
POLKOWICE - „IMPRESJA”
 ● „Mój teatr” - zabawy parateatralne dla najmłodszych - 22 bm., g. 10.
 ● „Jak się bawić, to się bawić” - dyskusja dla młodzieży i dorosłych - 23 i 24 bm., g. 17.
 ● gry, zabawy i konkursy dla dzieci - „Kółko i krzyżyk” - 27 bm.

Prosto z życia

DYPLMATYCZNE MILCZENIE

A jednak wrobelki miały rację. We wtorek 13 bm. doszło do spotkania przewodniczącego Komisji Górniczej „Solidarność” Władysława Grockiego wspieranego przez pięcioosobową komisję z trenerem piłkarzy „Zagłębia” Stanisławem Swierkiem oraz radą drużyny. Oboje strony są powściągliwe w wypowiedziach na temat efektów rozmów, ale zauważyliśmy, iż uczestnicy spotkania opuszczali kombinat w dobrych nastrojach. Z tzw. przecieków wiemy, że W. Grocki miał stwierdzić, iż pogłoski o tym jakoby „Solidarność” chciała zniszczyć sport są tylko mitem. Może więc Lubin nie pójdzie śladem Zabrza i Sosnowca. Bo i po co? Najlepiej iść własną drogą.

TROSKA?

Panią Jadwigę Węgliką zbulwersowała wiadomość o zapowiadanej walce z handlem ulicznym. — Przed sklepem przecież — pisze — kupić można znacznie taniej masło czy rąbanek. Na zakupy w sklepie — gdzie ceny są znacznie wyższe — mnie, emerytki nie stać. Pozostanie mi więc tylko chleb i woda, bo na tyle mi zostanie pieniędzy po opłaceniu czynszu i światła.

Dziwić musi ta troska władz o nasze żółdki, choć z drugiej strony nikt się nie martwi tym, że w aptekach nie ma podstawowych leków.

Prawdę mówiąc wolę się od czasu do czasu podtruć tańszym mięsem z ulicy niż delektować się widokiem zdrowego schabu... zza witryny sklepowej.

Bo mnie się wydaje — stwierdza — iż chodzi tu raczej o ratowanie handlowych molochów.

NAJWAŻNIEJSZA FORSA?

Ceny nowych mieszkań i opłat czynszowych mogą przypaść o zawał serca. Ale jeśli uda się przetrzymać ten pierwszy, mogą przyjść następne. Zadzwoniła do nas czytelniczka, która w styczniu tego roku otrzymała mieszkanie przy ul. Jaśminowej 1 w Lubinie. I powiedziała tak: „Zapłaciłam prawie dwa miliony wkładu. Czynsz za moje M-4 wynosi ponad 150 tysięcy. Jestem w stanie to zrozumieć i zaakceptować, chociaż przy dochodach mojej rodziny są to sumy

zawrotne. Skoro jednak tyle płacę, to wymagam, aby ktoś, kto te pieniądze bierze, uczciwie na nie zapracował. Mija już miesiąc od kiedy wprowadziłam się do nowego mieszkania. Od pierwszego dnia nie mogliśmy oglądać telewizji, bo podobno ukradziono aparaturę przemiennikową anteny zbiorczej. Od kilkunastu dni antena wprawdzie działa, ale tylko w paśmie pierwszego programu. Drugiego nie można odbierać. Dwukrotnie dzwoniłam w tej sprawie do administracji przy ul. Topolowej 102. Za każdym razem słyszałam tę samą odpowiedź: „Antenami zbiorczymi opiekują się agenci z I. nicy. Dla jednej interwencji nie będziemy go ścigać, bo to

w kąciku raczyli się „czystą”, a gdy tej zabrakło, sięgnęli na półkę, gdzie miała stać reszka jankiesów procentowego trunku. Płyn nie bardzo im smakował, ale jakoś dawało się to pić. Po tej imprezie cała trójka mocno podupała na zdrowiu. Okazało się że popili... borygo. Jaki moral płynnie z tej historii? Chyba nie tylko ten, że trzeba lepiej sprawdzić co ściga się z półki.

BEZPIECZNA ZABAWA

Wiosna coraz bliżej. Już niebawem dzieciaki będą oblegały place zabaw, które nie tylko nie wszędzie dobrze wyglądają, ale i nie zawsze są bezpieczne. Telefo-



drogo kosztuje”. Chciałabym więc za waszym pośrednictwem spytać szanowną administrację kogo to kosztuje? Przede wszystkim mnie, bo za antenę płacę, a praktycznie nie mogę z niej korzystać. Czyżby administrację interesowała tylko forsa lokatorów? — pyta nasza czytelniczka.

Wygląda na to, że ma pani rację i forsa w tym przypadku jest rzeczywiście najważniejsza. Radzimy przestać płacić.

IMPREZA

Opowiadał nam czytelnik, że w jednej z zajezdni WPK po zakończeniu pracy, kierowcy i mechanicy postanowili uczcić rocznicę urodzin jednego z panów. Gdzieś

nowali do nas rodzice z prośbą abymy zawczasu przypomnieli odpowiedzialnym służbom o przeglądzie urządzeń na placach zabaw. Polamane huśtawki, rozklekotane zjeżdżalnie to realna groźba wypadku. Jeśli wszystkie dzieci są naprawdę nasze — to niechże będą one zdrowe.

CZYM SKORUPKA...

Zabiegani, szukający możliwości zarobienia paru groszy przestajemy zwracać uwagę na zasady dobrego wychowania. Coraz rzadziej słyszy się słowa „proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”, za to „s...ty”, „ch...” i „k... cię to obchodzi”. Rysztokowym słownictwem posłu-

gują się dziś przedszkolaki.

Opowiadała nam czytelniczka, że podczas towarzyskiego spotkania pięcioletnia córka gospodarzy przoszona o zjedzenie kanapki odpowiedziała do matki: „a od... się”, co wzbudziło salwy śmiechu rodziców i gości...

SYGNAŁY Z GDAŃSKA

Pięściarze trzeciej drużyny kraju, „Zagłębia” Lubin, wśród których jest czterech aktualnych mistrzów Polski, brązowi medalści: olimpijści — Janusz Zarenkiewicz i Europy — Rafał Rudzki oraz kilku zawodników plasujących się w dziesiątce najlepszych w Europie i świecie, dostali wypowiedzenia z pracy od swojego dotychczasowego pracodawcy-mecenasa, którym jest jeden z najbogatszych zakładów w Polsce — kopalnia „Rudna”. Natomiast bokserzy gdańskich, „Stoczniowca” chociaż wylecieli z I ligi, będą nadal „wisieć” na etatach deficytowej Stoczni Gdańskiej, a po treningach będą im nawet fundowane darmowe obiady w przyzakładowej stołówce. Tak — a informuje o tym „Życie Warszawy” z 13 lutego br. — za zdecydowała załoga stoczni. W tej sytuacji nie trudno przewidzieć, gdzie za rok, dwa znajdować się będzie bokserska stolica Polski.

I pomyśleć, iż sygnał do likwidacji sportowych etatów w zakładach został wysłany w Polskę z tegoż samego Gdańska — o czym powiedział niedawno w jednym ze swych wywiadów szef Krajowej Komisji Sportu NSZZ „Solidarność”, Piotr Ziomann.

Czyżby znów mieli być równi równiejsi?

Poczta Pz Ż

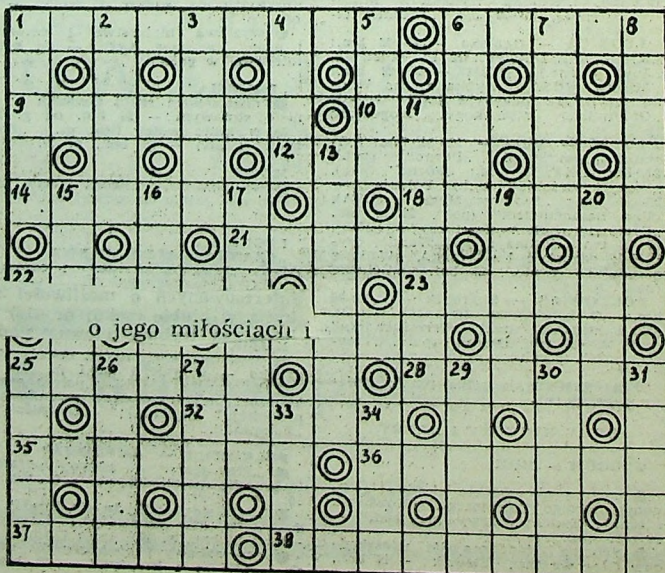
„WOLNOŚĆ BEZ GRANIC”

W związku z notatką pt. „...olność bez granic” uprzejmie informuję, iż mając na celu stworzenie dodatkowych miejsc do prowadzenia handlu ulicznego na terenie Lubina, władze miasta podjęły decyzję o wyłączeniu z ruchu kołowego ulicy Tysiąclecia i przeznaczeniu jej na pasaż handlowy. Aktualnie trwają prace związane z przygotowaniem tego miejsca i od marca po uiszczeniu stosownych opłat osoby zainteresowane będą mogły prowadzić tam działalność handlową.

Ponadto PSS „Spolem” jest w trakcie urządzania targowiska osiedlowego przy ulicy Topolowej, które rozpocznie działalność w maju br.

Kierownik Wydziału Przemysłu i Rynku Wewnętrznego
mgr MARIJA KASPRZYCKA

KRZYŻÓWKA "PM"



POZIOMO:

- tuż przed wschodem słońca,
- Rusnak,
- ekstaza,
- ojczyzna,
- opryszek,
- kolorowe okno,
- aktówka,
- cugle,
- dawny pojazd,
- piąsunka,
- film organizmu,
- spodnie gwarowo,
- szczyt armeński,
- miasto nad Sanem,
- maratończyk,
- nożyce ogrodnicze,
- stan w hipnozie,
- maszyna załadunkowa.

PIONOWO:

- wąwóz,
- pomoc lotnicza,
- szosa,
- potrzebna przy wyjeździe za granicę,
- zapora,
- telewizyjne,
- Szczerbiec,
- kruszyna, drobina,
- osłabienie porostobowe,
- upominek,
- postać rozwojowa owada,
- świńska trawa,

- miasto zawarcia traktatu z Kozłami w roku 1653,
- puchar,
- lalka, pajac,
- uczestnictwo,
- warzywo,
- termin przy produkcji filmu,
- okrywa rękę,
- część prądnicy,
- worek,
- amok,
- fusy, muł.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 1

Hasło: Łamcie kości niezgody.

Poziomo: wnętrzarstwo, żaba, ośmiołatka, powieść, dynamika, lastryko, tasilacz, cwaniara, bębenek, przeszczepienie, recenzowanie.

Pionowo: załoga, wariat, teść, awdy, rolka, tętnica, opalacz, oślica, dzia, następ, Lucyfer, starzec, łętnie, ciemię, łusek, recto, beza.

NAGRODA ZA KRZYŻÓWKĘ

Nagrodę książkową za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr. 5 (30) wylosował MARIUSZ GAJEWSKI z LUBINA.